

SZTURM

miesięcznik narodowo-radyczny nr 42/2018 (3) ISSN 2450-5439



Szturm – miesięcznik narodowo-radykalny, nr 42/2018 (3)

[Michał Walkowski – Pochwała walki](#)

[Adam Busse – Jaka przyszłość czeka Afrykanerów w RPA?](#)

[Grzegorz Ćwik – Ukraińiec nadal jest moim bratem](#)

[Witold Dobrowolski – Lwowskie echa](#)

[Tomasz Kosiński – Emil Cioran – radykalny sceptyk w szeregach Żelaznej Gwardii. Przyczynek do biografii](#)

[Patryk Płokita – Polskie akcenty historyczne w centrum Budapesztu – relacja z podróży \(18.03.2018 r.-21.03.2018 r.\)](#)

[Paweł Doliński – ChRL jako alternatywa dla kapitalizmu i szansa dla nacjonalistów](#)

[Michał Karpiński – Postęp, technologie, przyszłość](#)

[Jarosław Ostrogńew – Zaprzeczanie i wypieranie](#)

[Katarzyna Skierska – Relacja z seminarium sportów walki „Polska dla Polek”](#)

[Ezra Pound – Język i naród](#)

Michał Walkowski – Pochwała walki



Wbrew wszelkim teoriom, które starają się ubrać cywilizację łacińską w okowy fałszywie chrześcijańskich pseudowartości w rodzaju źle rozumianego miłosierdzia, jesteśmy dziedzicami tradycji militarnych i kultu siły, które od wieków stanowią o naszym europejskim bycie. Co więcej – śmiem twierdzić, że do podobnych wartości odnosi się w jakimś stopniu każda z istniejących cywilizacji ludzkich. Człowiek nie byłby sobą, gdyby nie imponowały mu heroiczne mity, bohaterstwo, a nawet pompatyczne defilady, gdyby nie próbował swoich sił w sportach i sztukach walki, czy chociażby nie brałby udziału we wszechobecnej rywalizacji. Można śmiało powiedzieć, iż mamy to wszystko we krwi. Nie zmieni tego herezja pacyfizmu, ani jej wykwyty w rodzaju prób uzasadniania, racjonalizowania nadstawiania drugiego policzka. Nie ulega wątpliwości, że człowiek to najgroźniejszy z drapieżników – na tyle groźny, że zagraża również sobie.

Form gratyfikacji siły jest wiele. Pieniądze, inne zdobycze materialne, chwała, pamięć, czy chociażby zaimponowanie wybrance serca. Płytką byłaby walka dla samych nagród. Ona jest immanentną częścią naszego istnienia. Nie ma dnia bez niej. Nie zawsze oznacza zmagania ze światem zewnętrznym. Rzekłbym nawet, że najczęściej walczymy z samymi sobą. Przytoczyć tutaj można islamską koncepcję dżihadu, który ma dwa znaczenia. Z jednej strony jest to święta wojna prowadzona z „niewiernymi”. Z drugiej natomiast chodzi w niej o przełamywanie własnych słabości, o naszą wewnętrzną świętą wojnę. Podobnymi kategoriami posługiwali się chociażby japońscy samuraje. Nie była to rzecz nowa dla człowieka.

Walka. Ona determinuje każdy nasz dzień. To ona tworzy oś i granice, które odróżniają „panów” od „niewolników”. Te dwa typy mentalności, na temat których wypowiadał się szeroko w swych dziełach Fryderyk Nietzsche, są jednym z najlepiej poczynionych rozróżnień. Z jednej strony prostych, a z drugich świetnie oddających realia społeczne. Receptywny, lekkoduszny, słaby „niewolnik” i kreujący, szlachetny, silny „pan”. Oto rozgraniczenie między tymi którzy nie mają własnej woli i tymi, którzy nią tętnią.

Michał Walkowski

Adam Busse – Jaka przyszłość czeka Afrykanerów w RPA?



Przedostatnia środa marca minęła pod znakiem Międzynarodowego Dnia Walki z Dyskryminacją Rasową. W miniony weekend ulicami polskich miast przeszły antyrasistowskie marsze organizowane przez skupiającą szereg lewackich środowisk, grup oddolnego sprzeciwu oraz aktywów feministycznych koalicję „Zjednoczeni przeciw Rasizmowi”. Kolejny raz można było usłyszeć szereg sloganów i zapowiedzi zdecydowanej walki z rasizmem i nienawiścią (m.in. w Internecie), domagano się otwarcia granic/przyjmowania uchodźców spoza Europy oraz delegalizacji polskich organizacji nacjonalistycznych. Nie będę tych kwestii rozkładał na czynniki pierwsze, ponieważ nie to jest celem rozważań, których się podejmę w najnowszym numerze „Szturmu”. Można powiedzieć, że frekwencja tych akcji zorganizowanych przez środowiska skrajnej lewicy nie powaliła,

aczkolwiek nie wolno tej sprawy bagatelizować, ponieważ może z biegiem czasu okazać się czymś niebezpiecznym.

W tym ferworze hipokryzji środowisk lewackich zapomina się o prostym fakcie, iż jest taki jeden, biały naród na świecie. Naród, który ciężką pracą doprowadził Republikę Południowej Afryki do stanu dobrobytu i sprawił, że była ona jednym z najbogatszych krajów Czarnej Łądy. Naród, który identyfikuje się z dziada pradziada z tą ziemią oraz przelewał krew w walce o niepodległość tych ziem w latach 1880-1881 i 1899-1902. Ten naród od 1994 roku jest poddawany brutalnej eksterminacji i niewielu praktycznie się upomina o los tego narodu, prześladowanego przez komunistyczne bojówki związane z partiami: Afrykańskim Kongresem Narodowym oraz Południowoafrykańską Partią Komunistyczną. Przedstawiciele tego narodu w latach wcześniejszych padali ofiarami napadów, gwałtów oraz zamachów, organizowanych przez bojówkarzy organizacji terrorystycznej „Włócznia Narodu” (na której czele stał „wielki obrońca praw człowieka” i późniejszy prezydent RPA, Nelson Mandela) i z których to zbrodni nigdy nie rozliczono kogokolwiek, kto byłby obecnie związany z władzami Południowej Afryki. Naród, który musiał zareagować w postaci zdecydowanego oporu organizowanego przez Afrykanerski Ruch Oporu i inne organizacje walczące o utworzenie własnego, odrębnego państwa. O Boerestaat.

W niniejszych rozważaniach będzie mowa o jedynym białym narodzie zamieszkującym Afrykę, uznającym siebie za Ludzi Afryki. Czyli o Burach (po wojnach burskich zwanych Afrykanerami). Przybliżę historię tego narodu, kształtowanie się burskiego nacjonalizmu oraz obecną sytuację Afrykanerów, będącą jednym ze skutków zmiany władzy w 1994. Zmiany, która później okaże się dramatyczna w skutkach. Spróbuję również odpowiedzieć na pytanie o przyszłość tego narodu zamieszkującego Republikę Południowej Afryki w kontekście tego, z czym musi się on zmagać oraz emigracji, do których są zmuszeni celem ratowania swojego życia i dorobku.

Kończąc wstęp warto przypomnieć o akcji nacjonalistów z Trzeciej Drogi – „Kartka dla Walusia”, w której ramach oprócz przypomnienia o polskim bohaterze walki z komunizmem, Januszu Walusiu, ma również ona na celu uwrażliwienie na sytuację Afrykanerów w RPA. Z tego miejsca składam gratulacje organizatorom tej ważnej akcji, którą jako redaktor „Szturmu” (będącego jednym z patronów medialnych akcji) popieram.

Burami (później Afrykanerami) określa się białych mieszkańców RPA, będących potomkami Holendrów, Flamandów, Niemców oraz Francuzów z lat 1652-1795. Pierwsi osadnicy europejscy na terenie RPA pojawili się w latach 50. XVII wieku na terenie południowej Afryki. Byli to Holendrzy

pod wodzą Jana van Riebeecka, którzy wylądowali na terenie dzisiejszego Kapsztadu. Posługują się na co dzień językiem afrikaans. Język ów powstał w XVII wieku z hybrydy języków miejscowych ludów hotentockich, dialektu niderlandzkiego i języków malajskiego, i portugalskiego. Wyznają kalwinizm. Z biegiem czasu język afrikaans i religia kalwińska stały się głównymi komponentami tożsamości narodowej.

Początki kształtowania się burskiej państwowości i nacjonalizmu tego narodu datuje się na lata 30. i 40. XIX wieku. W tym okresie miał miejsce tzw. Wielki Trek. Była to migracja zewnętrzna części Burów z Kolonii Przylądkowej na wschód i północny wschód południowej Afryki. Spowodowała ją polityka Brytyjczyków, mająca na celu związanie tych terenów z metropolią. Od 1806 roku władze brytyjskie w ramach tejże polityki wprowadzali elementy prawa angielskiego (common law), uczynili język angielski językiem urzędowym, zlikwidowano różne formy nieformalnej własności ziemi oraz zwiększyły się koszty nabywania ziemi wskutek regulacji jej obrotu. W 1827 roku zniesiono lokalny system samorządowy, likwidowano stanowiska landdrostów (starostów), hemraaden (ławników) oraz rady landdrostów i rady hemraaden, co w konsekwencji uderzyło w jeden z filarów uprzywilejowanej sytuacji części Burów. Ten stan rzeczy wywołał niezadowolenie ludności burskiej. Na początku lat 30. XIX wieku ok. 4/5 mieszkańców pogranicza nie posiadało własnej ziemi, co powodowało emigrację poza północne tereny Kolonii

Przylądkowej. Wskutek ciągu migracji burskich do roku 1840 Kolonię Przylądkową opuściło 6 tysięcy osób. W późniejszych latach wyłoniły się dwie republiki burskie – Orania i Transwal (których łączna biała populacja w 1854 roku wynosiła ok. 40 tysięcy osób, w większości Burów).

Drugim mitem założycielskim burskiego nacjonalizmu stała się bitwa nad Krwawą Rzeką (z afr. Slag van Bloedriver), która miała miejsce 16 grudnia 1838 roku między ok. 470-osobowym oddziałem Burów pod dowództwem Andriesa Pretoriusa a ok. 10-20-tysięczną armią Zulusów. Dzięki taktyce opartej o utworzenie z wozów taboru obronnego oraz przewadze ogniowej Burowie odnieśli zwycięstwo, tracąc jedynie trzech rannych (z których nikt nie zginął!). Zulusi na polu bitwy zostawili ok. 3 tysięcy zabitych. Warto wspomnieć o tym, że przed bitwą nad Krwawą Rzeką, za namową kaznodziei Sarela Cilliersa Burowie złożyli Bogu uroczystą przysięgę, że jeśli odniosą zwycięstwo nad armią Zulusów, to zbudują kościół i będą na wieczne czasy czcić ten dzień jako święto o takiej samej randze jak niedzielę. Rocznica tej bitwy była od 1910 roku obchodzona jako święto państwowe – Dzień Przysięgi. Afrykanerzy to zwycięstwo uważają za niezbitą dowód na działanie Opatrzności Bożej wobec nowego narodu wybranego w jego długiej drodze z „domu niewoli” (za jaki uważano Kolonię Przylądkową pod okupacją brytyjską) do nowej Ziemi Obiecanej (jaką określano tereny, na które emigrowano w XIX wieku).

Burski (później afrykanerski) nacjonalizm ukształtował się w ogniu wojen burskich lat 1880-1881 i 1899-1902. Nie będziemy jednak tutaj skupiać się na omawianiu przebiegu wojen burskich, zajmiemy się pokrótce wpływem tych konfliktów zbrojnych na ukształtowanie się narodu afrykanerskiego. Nierówna walka zbrojna z brytyjskim imperium utrwaliła dumę z własnej odrębności narodowej, zarówno w stosunku do czarnoskórej ludności Afryki, jak i Brytyjczyków, którzy ostatecznie pokonali militarnie Burów. Pierwsza wojna burska zakończyła się podpisaniem traktatu pokojowego w dniu 3 sierpnia 1881 roku, którego jeden z artykułów przyznał de facto niepodległość prowincji Transwal. Druga – pokojem w Vereeniging 31 maja 1902 roku, na którego mocy Burowie otrzymali odszkodowania, co pozwoliło im na odbudowę farm i gospodarki. Pod koniec XIX wieku teoretycy afrykanerskiego nacjonalizmu zaczęli określać Burów mianem Afrykanerów. Afrykanerzy (potomkowie Burów) uznają się za jedyny biały naród w Afryce, określając się mianem Kinders van Suid-Afrika (tłum. z afr. Dzieci Afryki Południowej). Nie uważają się za Europejczyków, którzy mieszkają na Czarnym Lądzie.

Afrykanerzy uznali się za naród predestynowany do sprawowania rządów na terenach dzisiejszej RPA, ponieważ byli jedynymi chrześcijańskimi mieszkańcami tych ziem. Kalwinizm Afrykanerów z powodu izolacji geograficznej i niechętnego nastawienia do wszelkich religii „z zewnątrz” rozwijał się odrębnie od pozostałych Kościołów reformowanych na świecie.

W trakcie Wielkiego Treku Afrykanerzy mieli ze sobą egzemplarze Pisma Świętego, co stanowiło symbol misji tego narodu na Czarnym Lądzie. Uznali, że są pod specjalną opieką Opatrzności, a cierpienia, jakich doznali w czasie okupacji brytyjskiej i dwóch wojen burskich, uważali za plagi zesłane przez Boga, które mają umocnić ten naród w wierze.

Teraz czas przejść w niniejszych rozważaniach do dalszej historii narodu afrykanerskiego w RPA. Od powstania Związku Południowej Afryki w 1910 roku (wskutek połączenia prowincji Natal, Orania, Transwal oraz Kolonii Przylądkowej) Afrykanerzy współrzadzili z Brytyjczykami. To był okres rozwinięcia się afrykanerskiego ruchu narodowego. W 1914 roku powstała Partia Narodowa, na której czele stał doktor prawa, James Barry Munnik Hertzog. Partia ta zyskała duże poparcie wśród Afrykanerów, co z kolei doprowadziło do zwycięstwa w wyborach parlamentarnych dziesięć lat później. Hertzog został premierem tego kraju. W 1918 roku powstała tajna organizacja Afrikaner Broederbond (tłum. z afr. Afrykanerski Związek Braci), początkowo działająca jako federacja kulturalna pod nazwą Federasie van Afrikaanse Kultuurverenigings (tłum. z afr. Federacja Afrykanerskich Organizacji Kulturalnych). Z czasem stała się organizacją polityczną dążącą do osiągnięcia swych celów za pomocą Partii Narodowej pomimo, iż wrogo ustosunkowani do niej byli przywódcy PN, Hertzog i Jan Smuts. Z kolei Daniel Francois Malan zaakceptował jej poparcie, to było

pomocne w scalaniu afrykanerskiej opinii publicznej oraz wpłynęło na zwycięstwo Malana w wyborach parlamentarnych w 1948 roku (został premierem ZPA). W 1961 roku rząd Malana wywalczył niepodległość od Wielkiej Brytanii i proklamowano Republikę Południową Afryki.

W tym samym roku Republika Południowej Afryki została wykluczona ze Wspólnoty Narodów. To był czas, kiedy prowadzona była polityka apartheidu w tym kraju. Ten okres, jeśli jest przywoływana historia RPA po 1945 roku, jest notorycznie wykorzystywany przez środowiska lewicowe i obrońców praw człowieka jako swoistego rodzaju słowo-klucz mające być usprawiedliwieniem polityki prouchodźczej i ideologii „świata bez granic, narodów i państw”. Stąd jednoznacznie jest określany jako negatywny. Trzeba jednak zwrócić uwagę na kilka faktów, które zostaną przywołane w dużym skrócie. Po pierwsze – przyrost naturalny ludności białej w stosunku do ludności nie-białej w RPA przedstawiał się niekorzystnie dla tej pierwszej, co słusznie mogło rodzić obawy o to, że odrębność Afrykanerów może zostać naruszona przez rosnącą liczbę ludności nie-białej (w 1985 roku wg statystyk biali mieszkańcy stanowili niecałą 1/6 ludności RPA). Po drugie – za rządów Partii Narodowej RPA była krajem wysoko rozwiniętym dzięki posiadaniu złóż surowców mineralnych (złota, diamentów, chromu, uranu i węgla kamiennego), a dochody z ich wydobywania pozwalały na zapewnienie odpowiedniego poziomu życia, lepszego systemu opieki zdrowotnej oraz płac dla pracowników. Po trzecie,

co ciekawe - Murzyni pochodzący z innych państw afrykańskich, które wskutek dekolonizacji porzuciły zwierzchność mocarstw kolonialnych, migrowali do RPA celem poprawienia swojej sytuacji życiowej. Wskutek zacieklej walki o utrzymanie uprzywilejowanej pozycji Afrykanerów w RPA oraz polityki bantustanizacji, czyli dążenia do utworzenia na terytorium RPA szeregu autonomicznych państw, w których większość mieszkańców stanowiłaby ludność czarnoskóra mogąca sprawować władzę w owych bantustanach, opinia międzynarodowa potępiła politykę rasową władz w Pretorii i nałożyła sankcje. Sankcje te, w połączeniu ze wspieraniem ruchu oporu, doprowadziły do sukcesywnego osłabiania pozycji RPA jako silnego ekonomicznie, militarnie i politycznie państwa w regionie.

Najbardziej znaną organizacją walczącą z apartheidem był Afrykański Kongres Narodowy. Czas więc powiedzieć o walce czarnoskórej opozycji przeciwko rządowi Partii Narodowej. W 1952 roku szefem „Kampanii Oporu” ANC został Nelson Mandela, dotychczas członek Ligi Młodych tej partii, która kładła nacisk na walkę przy pomocy przemocy wobec białych mieszkańców RPA. Zadaniem tej organizacji były aktywizacja wszystkich przeciwników apartheidu i prowokowanie niepokojów społecznych. Od początku lat 60. XX wieku działała paramilitarna organizacja Umkhonto we Sizwe (tłum. Włócznia Narodu), bezpośrednio kierowana przez Mandelę oraz wspierana przez rządy Kuby, Chin i Związku Sowieckiego. Warto również wspomnieć o sympatiach Mandeli wobec komunizmu:

Ruch komunistyczny nadal stoi w obliczu potężnych wrogów, którzy muszą zostać całkowicie zmiążdżeni, zanim komunistyczny świat będzie mógł zostać zrealizowany. Według policyjnych statystyk z rąk członków tej bojówki w latach 1976-1986 zginęło około 130 osób, w tym 100 cywilów. Ofiarami terroru ze strony bojówek ANC nie padali tylko biali Afrykanerzy, ale i ci spośród czarnych mieszkańców RPA, którzy nie popierali polityki zwolenników Mandeli. Do historii przeszły tzw. „naszyjniki”, czyli płonące opony, które zakładano na szyję oskarżonym o zdradę lub sympatyzowanie z białymi Murzynom. W latach 1984-1989 (jak pokazały statystyki) zginęło z rąk terrorystów ok. trzystu czarnoskórych oraz zniszczono 1770 szkół, 7817 domów, 10318 autobusów, 152 pociągi, 1256 sklepów i fabryk, 60 urzędów pocztowych, 47 kościołów i 30 szpitali.

Z ANC i jej militarnym ramieniem związany był Chris Hani, który był równoległe działaczem Południowoafrykańskiej Partii Komunistycznej, na której czele stał Joe Slovo. W 1967 roku Hani szkolił się w Moskwie na uniwersytecie im. Lumumby z zakresu wojny partyzanckiej, terroryzmu oraz utrzymywali kontakty z KGB. Brał udział w wojnie w Rodezji, po czym zbiegł do Bostwany. W 1974 roku wrócił pieszo do Południowej Afryki i organizował struktury ANC w zachodnim Kapsztadzie. Z biegiem czasu został wysoko postawionym liderem w środowisku politycznym ANC, w 1987 roku został dowódcą Włóczni Narodu. Cztery lata później objął na miejscu chorego Slovo przywództwo nad partią komunistyczną oraz zajął

się budowaniem jej pozycji. Jako lider zdobył poparcie czarnej biedoty w mniejszych miasteczkach w RPA. 10 kwietnia 1993 roku, w Wielką Sobotę, żywot Haniego zakończył nasz rodak, Janusz Waluś, zabijając go strzałem w głowę.

Teraz można przejść do omówienia sytuacji Afrykanerów po 1994 roku i próby odpowiedzi na pytanie o przyszłość tego narodu. Po tym, jak na przełomie lat 80. i 90. XX wieku prezydent RPA Frederick Wilhelm de Klerk rozpoczął demontaż apartheidu i wyborczej wygranej ANC, sytuacja ludności białej w RPA zaczęła się pogarszać. Nadszedł ze strony czarnoskórych bojówek ANC czas na wyrównanie rachunków za „zły okres apartheidu”. Najważniejsze stanowiska w państwie zostały obsadzone przez komunistów i członków ANC, którzy jawnie nienawidzili białych i tolerowali akty przemocy wobec nich. W myśl hasła Petera Mokabe: „Kill the farmer! Kill the Boer!” sukcesywnie odbywają się napady na osady zamieszkiwane przez białych Afrykanerów zakończone mordami, rabunkami i gwałtami. Kobiety przed śmiercią są wielokrotnie gwałcone i bite na oczach mężów, ofiary poddaje się wymyślnym torturom takim jak wlewanie wrzątków do gardła, palenie żywcem, wspomniane „naszyjniki”, obdzieranie ze skóry nożem czy przypalanie skóry gorącym żelazkiem. Wg ostrożnych statystyk na styczeń 2011 roku zamordowano ponad 3770 białych farmerów, co stanowi około 10% stosunku do liczby ponad 40

tysięcy farmerów (z rodzinami i dziećmi – ponad 150 tysięcy osób), natomiast biorąc pod uwagę łączną liczbę zamordowanych Afrykanerów szacuje się, iż od 1994 roku z rąk czarnych bojówek zginęło ok. 70 tysięcy białych mieszkańców RPA.

Ta seria ataków doprowadziła do sytuacji, w której Afrykanerzy muszą celem zwiększenia bezpieczeństwa siebie i swoich rodzin wyposażać swoje domy w monitoring, system alarmowy oraz budować mury. Oprócz tych rozwiązań sami mieszkańcy posiadają broń palną oraz mogą liczyć na wsparcie działaczy Afrykanerskiego Ruchu Oporu. Utrudnieniem jest fakt, iż w 2003 roku rząd RPA nakazał rozwiązanie prywatnych firm broniących farmerów powołując się na... walkę z pozostałościami apartheidu. Część organizacji na rzecz obrony praw człowieka postrzega ataki na farmy (z afr. Plaasmoorde) jako zaplanowaną czystkę etniczną, a nawet ludobójstwo. Władze południowoafrykańskie są oskarżane o bezczynność, a nawet ciche popieranie bądź inspirowanie ataków. Niektórzy Afrykanerzy kupili farmy w sąsiednich krajach afrykańskich, gdzie są niższe ceny ziemi i jest nieco bezpieczniej. Mają miejsce również migracje Afrykanerów z RPA do innych części świata. W październiku 2010 roku władze Gruzji zaprosiły farmerów z RPA do osiedlania się w tym kraju oraz podjęcia współpracy w celu postawienia na nogi gruzińskiego sektora rolniczego. Choć planowano sprowadzić ok. 41 tysięcy farmerów (wraz z rodzinami – ok. 150 tysięcy), to póki co, osiedliło się 5 burskich rodzin, a kilkanaście kolejnych ma być

w trakcie przeprowadzki. Około 200 tysięcy Afrykanerów, którzy opuścili RPA po 1994 roku, przebywa w Australii. Władze australijskie w marcu br. zaproponowały podjęcie działań w celu udzielenia szybkich wiz dla burskich farmerów, co spotkało się z kuriozalną odpowiedzią Pretorii, że farmerom nic nie grozi, bo... nie ma dowodów na prześladowanie ich przez władze RPA. Miesiąc wcześniej, w lutym br. nowy prezydent RPA, Cyril Ramaphosa, przyjął projekt ANC przewidujący wywłaszczenie białych farmerów bez odszkodowania. W związku z tym ponad 16 tysięcy osób podpisało petycję do prezydenta Stanów Zjednoczonych Ameryki, Donalda Trumpa, z prośbą o przyjęcie białych Afrykanerów do USA. Jak wskazał Mirosław Ciesielski przeprowadzając wywiad dla „Forsal.pl” z Afrykanerem Janem van der Schyff, populacja białych mieszkańców RPA zmniejsza się z roku na rok. Z kraju wyjechało około miliona Afrykanerów w przeciągu ostatnich jedenastu lat, co może oznaczać, iż w Południowej Afryce liczba białej ludności maleje przy jednoczesnym wzroście liczby ludności nie-białej, liczącej łącznie ok. 56,5 miliona. 15 marca br. na Twitterze Dan Roodt, afrykanerski pisarz i działacz na rzecz obrony praw swojego narodu, opublikował wpis, w którym zapytał się o to, czy Polska i Czechy mogliby przyjąć afrykanerskich imigrantów do siebie. Warto wspomnieć z tej strony o fakcie, iż w latach 60. XX wieku do RPA wyjechały tysiące emigrantów z Polski i Czech.

Na przestrzeni kilku ostatnich lat ma miejsce w RPA walka o wymazanie z pamięci historycznej dziedzictwa Afrykanerów, co było udziałem Juliusa Malemy, byłego lidera Ligi Młodych ANC. W kwietniu 2015 roku czarni studenci domagali się usunięcia pomników liderów Burów, co miało być elementem odcięcia się od historii apartheidu. Protesty rozlały się na cały kraj. Pomniki bohaterów wojen burskich, południowoafrykańskich bohaterów oraz polityków były dewastowane przez czarnych radykałów poprzez oblanie farbą, próby zburzenia czy podpalenia. Domagano się również usunięcia nazw ulic w języku afrikaans. Powstała w tym okresie afrykanerska organizacja AfriForum, która zbierała podpisy pod protestem przeciwko planowanemu usuwaniu pomników i przenoszeniu ich poza przestrzeń publiczną, wzywała do ogólnokrajowych konsultacji społecznych w tej sprawie oraz czynnie sprzeciwiała się wszelkim próbom wymazania wkładu Burów w historię Południowej Afryki. Kilkanaście dni później przez rząd Jacoba Zumy został wprowadzony kilkuetapowy plan, którego ostatecznym zamiarem było wyrugowanie białych Afrykanerów i ich przodków z polityki pamięci historycznej na rzecz promowania afrykańskich bohaterów walki z kolonializmem oraz apartheidem. Plan zakładał powołanie komisji mającej ocenić, które nazwy, symbole i pomniki historii można zostawić, a które usunąć z przestrzeni publicznej na okres 3-5 lat, przeprowadzenie „dialogu wewnątrz-afrykańskiego” celem promowania multikulturalizmu (w którym nie będzie miejsca dla

białej ludności RPA) oraz utworzenie specjalnego parku tematycznego poświęconego historii tego kraju, z naciskiem na umacnianie afrykańskiej tożsamości.

Nieustające ataki na farmy, wywłaszczanie farmerów bez możliwości odszkodowania, postępująca migracja burskiej ludności z kraju w inne strony świata, ujemny przyrost naturalny białych przy wzroście nie-białej ludności tego kraju czy polityka historyczna mająca wymazać wkład białych w rozwój tej części Afryki. To tylko niektóre przykłady pokazujące, że przyszłość Afrykanerów w Republice Południowej Afryki nie rysuje się w kolorowych, lecz czarnych barwach. Dla Afrykanerów owe czarne barwy utrzymują się od 1994 roku, kiedy rozpoczęła się polityka rasistowskiego terroru.

Oni (Kongres Narodowy) są komunistami, którzy zniszczą ten wspaniały kraj. Zmarnują to wszystko, co zostało z takim trudem zbudowane przez białych. Boli mnie, że wszystko zostanie zniszczone w imię utopii wielorasowego społeczeństwa, która się tu nigdy nie spełni. Chcieli wolności i demokracji. Za parę lat wolność i demokracja będą jedynymi rzeczami, jakie tu będą mieli. Te słowa wypowiedział Janusz Waluś po ogłoszeniu przez południowoafrykański sąd wyroku. Jego słowa okazały się prorocze z perspektywy czasu. Oficjalna stopa bezrobocia wynosząca

28% (w rzeczywistości może być jeszcze wyższa), afery korupcyjne od władz RPA po policję, wysoka przestępczość, występujący problem AIDS (nosicielami wirusa HIV jest 10% ludności RPA) oraz rasistowska polityka wobec białych Afrykanerów są tego widocznymi dowodami. Mimo tego środowiska skrajnie lewicowe i lobbujące za przyjmowaniem uchodźców nie dostrzegają genocydu Afrykanerów, a takie postaci jak Chris Hani czy Nelson Mandela są obecni w popkulturze oczywiście jako bohaterowie, co jest tragicznym paradoksem historii.

Naszym moralnym obowiązkiem jest solidarność z białymi Afrykanerami w RPA oraz informowanie naszych Rodaków o ich losie. Nie wolno w tej kwestii ulegać poprawności politycznej.

Adam Busse

Wybrana bibliografia:

1. G. Bębniak, *Ostatnia walka Afrykanerów*, Biała Podlaska
2. A. Busse, *Stop ludobójstwu Afrykanerów!*, „Kierunki”, 14 sierpnia 2015.
3. M. Ciesielski, *Nowy apartheid – coraz mniej białych w RPA. Opowieść Bura* (wywiad z Janem van der Schyff), „Forsal.pl”, 13 października 2017.

4. A. Gąsowski, *RPA*, wyd. 1, Warszawa 2006.
5. J. Kuśmierczyk, *RPA: upadek białego imperium*, „SZTURM – miesięcznik narodowo-radykalny” 2017, nr 37.
6. D. Ratajczak, *Tematy niebezpieczne*, 1999.
7. *Australia chce szybkich wiz dla białych farmerów*, „Autonom.pl”, 15 marca 2018.
8. *Georgia minister for diaspora affairs invites all SA white farmers – 41,000 families – to become Georgian citizen farmers*, „why-we-are-white-refugees.blogspot.com”, 28 października 2010, <<http://why-we-are-white-refugees.blogspot.com/2010/10/georgia-minister-for-diaspora-affairs.html>>.
9. *Mordowani, prześladowani i niszczeni przez prawo. Afrykanerzy uciekają z ojczyzny i błagają o pomoc*, „stefczyk.info”, 2 marca 2018.
10. *Południowoafrykański pisarz: w przeszłości RPA przyjęła uciekinierów z Polski i Czech. Czy te kraje mogą teraz nam pomóc?*, „Dziennik Narodowy”, 18 marca 2018.
11. *Przemilczane ludobójstwo: tragiczna sytuacja białych w RPA*, „Nacjonalista.pl. Dziennik Narodowo-Radykalny”, 20 grudnia 2015.
12. *Reportaże poświęcone miastu w RPA tylko dla Afrykanerów*, „Nacjonalista.pl. Dziennik Narodowo-Radykalny”, 21 lipca 2014.

13. <https://www.youtube.com/watch?v=RWuCiTpCoow> – reportaż telewizyjny o Burach w Gruzji (opublikowany 10 października 2010, YouTube).

Grzegorz Ćwik – Ukrainiec nadal jest moim bratem



Od kilku lat temat Ukrainy, relacji polsko-ukraińskich i ukraińskiego nacjonalizmu jest jednym z częściej podejmowanych przez polskie środowisko nacjonalistyczne. Na polu tym miesięcznik „Szturm”, którego mam zaszczyt być obecnie wydawcą, jak również wyrosłe wokół niego środowisko Szturmowców, od początku stały na stanowisku, które nazwać można pro-ukraińskim. Byliśmy przeciwni szowinizmowi i nienawiści między naszymi Narodami opartymi na emocjach i historycznych resentymentach. Przez kilka lat rozwijaliśmy polsko-ukraiński dialog na drodze współpracy z ukraińskimi nacjonalistami wywodzącymi się z pułku „Azow” i z jego środowiska. Dawało to naprawdę dobre rezultaty, a wzajemne kontakty skutkowały wytworzeniem skutecznej przeciwwagi dla historycznych wrzasków szowinistów i manipulatorów z obu stron granicy.

Jednak ostatnie wydarzenia związane z Korpusem Narodowym i organizowanym przez tą partię marszem we Lwowie są z pewnością zwrotem o 180 stopni w dotychczasowych kontaktach z polskimi nacjonalistami. Jakim echem w środowisku szturmowym odbiła się zmiana polityki KN-u? O czym świadczy tak radykalne przestawienie torów polityki KN-u i ich narracji? A przede wszystkim, czy i jak wpływa to na nasze postrzeganie najważniejszych zagadnień ideologicznych i politycznych związanych z naszym regionem i w ogóle z Europą?

„Nie dla polskich panów”

Na początku marca pod takim hasłem odbył się we Lwowie marsz ukraińskich nacjonalistów. Zorganizowany został przez Korpus Narodowy, który na grafikach promujących wydarzenie umieścił hasło to obok wizerunku Romana Szuchewycza. Na samym marszu pojawił się także taki baner a wydarzenie promowane było plakatami z identyczną treścią. Skąd taki antypolski zwrot w działaniach środowiska, które do tej pory odznaczało się jednoznacznie propolskim nastawieniem? Oczywiście to pokłosie niedawnej nowelizacji ustawy o IPN. Wywołała ona prawdziwą lawinę komentarzy i reakcji, w tym także ze strony środowisk ukraińskich. W całość wmieszały się także czynniki oficjalne – dyplomacja, rząd i poszczególne partie, zwłaszcza zaś te narodowe. Poza Korpusem Narodowym w spór wmieszała się także czynnie Swoboda.

Ze strony KN-u to nie pierwszy ostatnimi czasy przypadek działań, które zwiastują zmianę nie tylko stosunku do Polski, ale w ogóle modelu działania i celu organizacji. Już wcześniej KN uczestniczył wraz ze Swobodą w manifestach pod polskimi konsulatami czy asygnował projekt odezwy do polskich władz. Jednak o ile tamte działania były alarmujące, jednak jeszcze mogliśmy mieć nadzieję, że to pojedynczy „wyskok”, o tyle lwowski marsz jest już czymś innym.

Dla nas, polskich nacjonalistów jest to sytuacja, w której zareagować możemy w tylko jeden sposób. Zarówno Szturm jak i środowisko Szturmowców wydały oświadczenia w tej sprawie, w których nie pozostawiono żadnych złudzeń. Lwowski marsz i jego hasło oraz historyczny kontekst tego zostały skrytykowane i uznane za celową prowokację, a sam krok KN-u uznano za kompletnie bezsensowny ze względu na poprzednią, kilkuletnią działalność. Ponadto w tej sytuacji dalszą współpracę z KN-em uznano za niemożliwą, przez co została one zerwana. Współpraca z jakimkolwiek środowiskiem tak otwarcie nawiązującym do ludobójstwa na polskim Narodzie nie jest możliwe. Nie będę tu oczywiście streszczał obu oświadczeń, łatwo można je znaleźć w sieci (oświadczenie Szturmu [tu](#) a oświadczenie Szturmowców [tutaj](#)). Ciekawsze jest tutaj stwierdzenie z czego wynika taki zwrot działań ukraińskich nacjonalistów?

Korpus Narodowy od początku funkcjonował jako środowisko metapolityczne. Całość jego działań była podporządkowana próbie zmiany dyskursu publicznego, sposobu myślenia, stworzenia przeciwwagi dla liberalnego światopoglądu. Jednocześnie konsekwentnie budowano ideologię nowoczesnego nacjonalizmu, który często określano terminem „socjal-nacjonalizmu”. Integralnym elementem tej idei miała być paneuropejskość, Międzymorze, wyrzeczenie się szowinizmu i rewizjonizmu na rzecz budowy porozumienia i dialogu. KN miał być awangardą, kontrą dla typowo demoliberalnych partii i ich krótkowzrocznego myślenia opartego o realizację interesów poszczególnych osób lub grup lobbystycznych. I w takim układzie i sposobie działania KN mógł realizować i realizował zbliżenie z polskimi środowiskami narodowymi i budował razem z nami porozumienie i podstawę metapolityczną do przyszłego projektu Międzymorza.

Co więc się stało? Korpus Narodowy rozpoczął przeistaczanie się w normalną partię polityczną. A partia uzależniona jest oczywiście od głosów, poparcia i sondaży. W sytuacji więc gdy pojawił się temat nowelizacji ustawy o IPN, Korpus Narodowy musiał wsłuchać się w głosy tych, którzy są ich elektoratem i zagrać wedle ich nastrojów. Stąd taki a nie inny marsz, hasło i cała otoczka tego wydarzenia. Tym bardziej, że ustawa ta na Ukrainie wywołuje reakcje wprost historyczne. Raz po raz powtarzane są kłamstwa o rzekomych prześladowaniach za poglądy,

ściganiu banderyzmu etc. Ludzie wypowiadając takie opinie albo nowelizacji ustawy nie czytali, albo udają, że nie czytali. Nie zmienia to faktu, że KN doskonale wpisał się w tę retorykę. Członkowie KN-u sami przyznają w swoich wypowiedziach, że organizacja ich, po „awansie” na partię polityczną, nie może wyłącznie „bawić się” w metapolitykę, ale musi słuchać głosu społeczeństwa i wpisywać się w bieżący populizm celem zdobycia poparcia. Ocenić takie postępowanie możemy nie tylko jako błędne i stanowiące zaprzeczenie całej dotychczasowej drogi tego środowiska. To także strzał w kolano Korpusu Narodowego, bo w obecnej sytuacji i tak działania KN-u zdyskontuje Swoboda a KN poniesie wyłącznie straty. Nie nasz to już jednak problem. Zasadniczym pytaniem jest: jak z punktu widzenia naszego dotychczasowego poparcia dla Międzymorza, paneuropeizmu i braterstwa polsko-ukraińskiego potraktować należy zmianę stanowiska KN-u i jaki powinno mieć to wpływ na naszą ideologię? Jakie korekty i zmiany do niej wprowadzić?

Jesteśmy za Międzymorzem

Zacznę od końca i odpowiedzi na powyższe pytania, a następnie dopiero to uargumentuję. Otóż nasza linia ideologiczna i poglądy na sprawy związane z tą materią nie ulegają zmiany ani o jotę. Nie wprowadzamy żadnych korekt do naszych poglądów na *imponderabilia* związane z naszą wizją Europy, naszego regionu i na paneuropejskość.

Byłoby niewiarygodną głupotą zmieniać tak istotne kwestie ideologiczne przez politykierstwo i krótkowzroczność niszowej partii z Ukrainy, której poparcie waha się na poziomie 0,5%. Skoro krytykujemy ich za bezsensowną zmianę swej linii i poglądów pod wpływem przejścia na poziom partii politycznej, to cóż dopiero mówić o sytuacji, gdy zmienia się poglądy na przyszłość Europy pod wpływem takich działań. Międzymorze pozostaje w dalszym ciągu naszym *idee fixe* jako koncepcja budowy przeciwwagi ideologicznej, politycznej, militarnej czy kulturowej przeciw zagrożeniom ze wschodu oraz zachodu. Byłoby strasznym nieporozumieniem porzucić tą ideę, bo Korpus Narodowy zorganizował haniebnny marsz, użył ohydnych dla każdego Polaka grafik czy wznosił antypolskie okrzyki na tym marszu. Oni błędzą i się mylą, my nie musimy, wręcz nie możemy. Międzymorze popieraliśmy zanim nawiązaliśmy współpracę z ukraińskimi nacjonalistami, tak więc w sytuacji gdy taka jest obecnie już niemożliwa, w dalszym ciągu będziemy z całych sił propagować i popierać ten projekt.

Międzymorze to zresztą dopiero hymn przyszłości. Osią jego ma być sojusz Polski i Ukrainy. No właśnie – Ukrainy, a nie Korpusu Narodowego. Bo pamiętajmy, że KN to nie cała Ukraina, tylko niewielkie w gruncie rzeczy środowisko, choć z pewnością bardzo aktywne i awangardowe. Święcie wierzymy, że Międzymorze zbudujemy tak czy inaczej, z Korpusem Narodowym lub bez. Jest to sprawa zbyt ważna przez perspektywy jakie

stwarza przed nami, by warunkować poparcie tego od stanowiska jednej z ukraińskich partii, ani dużej, ani znaczącej.

Oczywiście rozumiemy, że nie tylko KN na Ukrainie powoli daje się zawładnąć przez ducha antypolskiego szowinizmu, nie znaczy to jednak, że jest to opinia powszechna na terenie Ukrainy, ani, że nie ma tam środowisk cały czas jednoznacznie stojących na stanowisku strategicznej współpracy z Polską. Są też środowiska nacjonalistyczne, które stoją zupełnie z boku, jeśli chodzi o temat nowelizacji ustawy o IPN.

Rozumiem oczywiście, że dla wielu polskich nacjonalistów ostatnie kroki KN-u były niczym nóż wbity w plecy, nie ukrywam, że sam miewam podobne odczucia. Jest to jednak myślenie oparte o emocje, a nie racjonalną analizę sytuacji. Ta bowiem prowadzi nas do jasnej konstatacji, że to co zrobił KN nie może dla nas stanowić żadnego powodu do porzucenia Międzymorza, co najwyżej porzucamy Korpus Narodowy.

Jesteśmy paneuropeistami

Czym jest paneuropeizm w szturmowym ujęciu, wyjaśnił już parę miesięcy temu Miłosz Jeziński, także na łamach Szturmu. Ograniczę się więc tylko do krótkiego przypomnienia – jest to, najprościej rzecz ujmując, koncepcja współpracy Białych Narodów Europy w ramach wspólnego frontu przeciw dwóm zagrożeniom: liberalizmowi i marksizmowi kulturowemu.

Wychodzi ona z założenia, że trucizny te działają internacjonalnie, ponad granicami, i są dużo potężniejsze niż którykolwiek Naród. Tak więc Narody Europy tylko zjednoczone mogą ostatecznie zwyciężyć. By tego dokonać trzeba pracować nad wzajemnym dialogiem i współpracą, jednocześnie odrzucając wszelkie formy szowinizmu i rewizjonizmu. Wychodzimy z prostego założenia, że nic nie jest tak na rękę naszym wrogom, jak wzajemne waśnie i konflikty między poszczególnymi nacjami Europy.

Ostatnie działania Korpusu Narodowego są czasem przedstawiane jako dowód na błędność koncepcji paneuropeizmu. Otóż wręcz przeciwnie! Korpus Narodowy swym politykierskim zwrotem w swej działalności pokazuje, że paneuropeizm nigdy nie był tak aktualny jak teraz. KN stanowi przykład środowiska, które jeszcze niedawno popierało tą koncepcję, ale poprzez próbę włączenia do bieżącej polityki, ludzie ci zmuszeni zostali do zmiany swej narracji. Ideę braterstwa polsko-ukraińskiego zastąpił szowinistyczny marsz pod hasłem, które uderza w nas jako Polaków oraz nacjonalistów. To nie dowód na to, że paneuropeizm to ślepa uliczka, a dobitny przykład realizacji modelu działań, jaki jest na rękę naszym najgorszym wrogom. Podsycanie waśnie narodowych, szerzenie szowinistycznej propagandy – na tym właśnie zależy liberałom. I dlatego tym bardziej nam nie wolno iść tą drogą, a twardo trzymać się musimy naszej idei. To nie my musimy zmieniać nasze założenia ideologiczne i geopolityczne, ale KN pod wpływem swej

przemiany w typową partię polityczną. Niezależnie od motywacji ukraińskich działaczy Korpusu i ich retoryki, *summa summarum* to nie nacjonalizm będzie czerpał z tego korzyści, ale nasi przeciwnicy. Oto bowiem jedno z najbardziej radykalnych środowisk nacjonalistycznych w Europie dobrowolnie włączyło się w ich system, *ergo* działacze KN-u grać teraz muszą wedle zasad, jakie narzucają im liberałowie. Chciałbym się mylić i liczyć na to, że strategia KNiu odnieść może pozytywne skutki i stanowić może skuteczną dywersję w demoliberalnym świecie. Nie widzę jednak ku temu żadnych przesłanek. Skoro politycy i działacze KN-u dobrowolnie rezygnują z wiodącej roli metapolityki w swej działalności na rzecz polityki, i to jak widać dość niskiej, to ciężko oczekiwać po tym konkretnych pozytywów.

Jednak działanie KN-u w sposób oczywisty nie jest działaniem wszystkich Ukraińców. To jak wspomniałem nadal niszowa partia, która stara się zyskać poparcie stosując dość tanie chwytły. Nie widzę więc najmniejszego powodu, aby z tego powodu zmieniać swe podejście do Narodu ukraińskiego i do szerokiego tematu związanego z koncepcją paneuropejską. Zachowanie takie, to jest zmienianie swych najistotniejszych poglądów niczym chorągiewka, jest z pewnością charakterystyczne dla polityków, dziennikarzy czy wszelkiej maści „autorytetów”, a nie dla nacjonalistów.

Obraną przez nas droga jest odbudowa wielkości Polski oraz Europy. Oba te elementy – nasz Naród oraz wspólnotę etniczno-cywilizacyjną traktujemy nierozłącznie. To wielkie wyzwanie, obliczone na więcej niż jedno pokolenie. Czy dlatego mamy już u jego zarania je zarzucić, bo Korpus Narodowy zorganizował marsz we Lwowie, nawet pod tak głupim hasłem? Mamy więc odpuścić walkę o Białą Europę braterskich Narodów pod wpływem kilku szowinistycznych zagrywek środowiska, które do niedawna wydawało się „żelaznym” sojusznikiem? Odpowiedź jest oczywista. Byliśmy, jesteśmy i będziemy paneuropeistami. To nie my mamy zmieniać swoje poglądy, a ci którzy zboczyli z drogi ku wielkości Europy na liberalne pobocze, które jest drogą donikąd.

Jesteśmy nacjonalistami

Nacjonalizm to obecnie obowiązek niezłomności i wytrwałości, także ideowej. Zachowanie Korpusu Narodowego jest dość podobne do wielu ostatnich działań polskich polityków związanych z tzw. Ruchem Narodowym. Ludzie z tego środowiska aby istnieć w polityce raz po raz uginają się pod presją liberalnych mediów, atakują i zdradzają kolegów z własnych organizacji, wyrzekają się walki o etniczność, co więcej są gotowi na wprowadzenie zaostrzenia niesławnego paragrafu 256 KK, co uderzy przede wszystkim w szeroko rozumiane środowisko nacjonalistyczne. W ostatnim wypadku to właśnie politycy RN-u byli pomysłodawcami tej

zdrady. Czyli ni mniej ni więcej RN-owcy świetnie odnajdują się w demoliberalnym nurcie, co opłacają przyjęciem w gruncie rzeczy wrogiej nam narracji i presji. Dokładnie taką samą zdradę ideową popełnił Korpus Narodowy. Przyjął retorykę i działania, do tej pory przez siebie krytykowane i zwalczane, po to by móc uczestniczyć w polityce krajowej i czerpać z tego określone profity.

My zaś jesteśmy nacjonalistami. Odrzucamy wszelką zdradę, zaprzaństwo, kompromisy i półśrodki. Brzydzi nas wyrzekanie się swych poglądów, czy to przez własną głupotę i polityczną oraz intelektualną niepełnosprawność, czy to przez zmianę charakteru swej organizacji. Wychodzimy z prostego i jasnego, a jednocześnie niemodnego założenia, że skoro w coś wierzymy i popieramy, to nie możemy się tego wyrzec, a naszym obowiązkiem jest praca i walka aby postawione sobie cele zrealizować.

Dlatego w dalszym ciągu jesteśmy i będziemy przeciwni rewizjonizmowi i szowinizmowi. Wiele razy wykazywano na łamach Szturmu, że to ślepa a i przy okazji głupia droga dla nacjonalizmu. Oczywiście, po obu stronach naszej granicy są środowiska, które chętnie wpisywały się w szowinistyczną retorykę. Teraz po prostu liczba tych grup zwiększyła się o kolejną. Co to dla nas zmienia? Absolutnie nic, gdyż jako nacjonaści nie traktujemy popularności jakiegokolwiek poglądu za miarę jego słuszności. Gdyby tak było wszyscy byśmy głosowali na PiS lub PO.

Ukrainiec jest moim bratem

I nie zmieni tego ani szowinistyczna zagrywka KN-u ani żadnego innego ugrupowania z Polski czy Ukrainy. Miarą braterstwa jest wspólne pochodzenie etniczne, historia, kultura, świadomość, sposób myślenia czy poczucie tegoż braterstwa. To naprawdę potężne filary, zbyt potężne by marsz KN-u czy działanie jakiegokolwiek innego marginesu politycznego z naszej części Europy mogły to ukruszyć. Mam oczywiście świadomość, że dla wielu osób, które nie potrafią wyrwać się ponad histerię i resentyment historyczny takie stwierdzenie zakrawa już na zdradę. Jednak im bardziej, z obu zresztą stron naszej granicy, nakręcane będą nastroje antagonistyczne, tym głośniej i dobitniej trzeba powtarzać takie prawdy, które zresztą są w gruncie rzeczy niezwykle trywialne.

Tak, Ukrainiec jest moim bratem, podobnie jak jest nim Białorusin, Rosjanin, Słowak czy Litwin. „Biała Europa braterskich Narodów” to nie tylko baner na zeszłorocznym Czarnym Bloku. To nasz cel w wymiarze geopolitycznym oraz twardy trzon ideologii, której pozostajemy wierni. Historii nie zmienimy, to jasne, ale przyszłość należeć może do nas, lub do naszych wrogów. W pojedynkę jednak nie wygramy, bo którykolwiek Naród jest na to za słaby. A więc jako Narody Europy musimy zacytowane hasło urzeczywistnić w wymiarze praktycznym. Dla nas oznacza to przede wszystkim budowę Międzymorza, którego filarem musi być sojusz

bratnich Narodów Polski i Ukrainy. Bez tych dwóch krajów Międzymorze traci jakikolwiek sens. Rozumiał to już 100 lat temu Marszałek Piłsudski. Jest to projekt zbyt ważny, by jego ideę odrzucić z powodu ostatnich posunięć Korpusu Narodowego. Podobnie bratnia więź łącząca nas i Ukraińców oraz nasza paneuropejska wizja przyszłości są zbyt ważne i fundamentalne, by wzorem najgorszych polityków z Ruchu Narodowego się ich wyrzec i je zanegować.

Dlatego nie boję się w taki sposób zakończyć niniejszego artykułu. Wiem, że prawda i słuszość są po naszej stronie, a nie szowinistów i polityków.

Ukrainiec był moim bratem, jest nim nadal i nim pozostanie.

Sława Europie. Sława Międzymorzu. Sława Polsce i Ukrainie.

Grzegorz Ćwik

Witold Dobrowolski – Lwowskie echa



Nawet najbardziej anty-ukraińsko nastawieni nacjonałiści przyznawali, że środowiska związane z Ruchem Azowskim trudno oskarżyć o antypolonizm i jakąkolwiek niechęć do polskiego sąsiada. Z braku możliwości do sięgnięcia w anty-ukraińskiej propagandzie po antypolskie ekscesy ukraińskich nacjonalistów oraz przez „niewygodne” z ich strony przyjacielskie intencje, postanowiono sztucznie kreować ich szowinizm. I tak ze strony działaczy proputinowskiej Falangi (tej atakującej węgierskie placówki na Ukrainie) dokonywano fałszerstw wpisów internetowych Włada Kowalczyka notabene dużego przyjaciela Polski, by przedstawić go jako osobę, która łatwo sprowokowana ujawnia swój antypolonizm. W innym przypadku tzw. Media Narodowe zaatakowały tego samego ukraińskiego nacjonalistę za złożenie kwiatów pod pomnikiem ofiar

wołyńskich. Hipokryzją miał być szacunek do ofiar Rzezi Wołyńskiej i oddawanie czci przywódcy UPA przez tą samą osobę. Tak jakby w powszechnej wiedzy Ruch Azowski odciął się od kultu UPA, Szuchewycza etc. Do tego nie doszło nigdy, po prostu nie dominował on w socjalnacyjalistycznych inspiracjach historycznych. Można tu również zapytać retorycznie osoby ze środowiska związanego z tym portalem, czy wyżej moralnie stoi ktoś kto oddaje cześć swojemu bohaterowi i jego ofiarom, czy ten który oddaje cześć bohaterowi, odmawiając wszelkiej czci jego cywilnym ofiarom i neguje sam fakt takiej zbrodni? Trudno szukać bardziej przełomowych momentów w relacjach między europejskimi nacjonalistami, jak takie gdy przedstawiciele radykalnego ruchu odrzucają naturalne egoistyczne odruchy w imię idei i braterstwa i czczą pamięć niewinnie zamordowanych z rąk swoich bohaterów. Osoby związane z redagowaniem tego portalu narodowców same przyznały później w komentarzach, że chodziło jedynie o cyniczne wyolbrzymianie antypolonizmu na Ukrainie, a żadne propolskie gesty Ukraińców nie mają dla nich znaczenia.

A Ukraińcy, co trzeba przyznać, starali się o oficjalne rozpoczęcie dialogu z polskimi organizacjami narodowymi już od lutego 2014 roku. Wtedy to Prawy Sektor wystosował list do Ruchu Narodowego oraz Jobbiku potępiający wszelkie antypolskie i antywęgierskie incydenty i wyciągnięto rękę do dialogu historycznego, który miałyby rozpocząć nowy etap relacji

między Narodami. List zignorowano, a mimo to Prawy Sektor jeszcze przez kolejny rok prowadził silnie propolską linię polityczną. Jej lider Dmytro Jarosz bezpośrednio w strefie ATO w nagrany filmie nazywał Polaków braćmi, a działacze organizacji składali wieńce w rocznicę Bitwy pod Zadwórzem na grobach polskich żołnierzy. Potem Prawy Sektor mimo dynamicznego rozwoju politycznie osłabł, podzielił się na kilka organizacji. Socjalnacionaliści związani z batalionem Azow zaczęli dominować w środowisku radykałów, rozwijając się bardzo dynamicznie. Przed wojną organizacja licząca najwyżej kilkaset osób na terenie całego kraju po wybuchu konfliktu stworzyła własny oddział partyzancki, z którego powstał batalion, potem przemianowany na pułk. Równocześnie stworzono cywilną organizację, zajmującą się kwestiami ideologicznymi i społecznymi. Ostatecznie w tej chwili można mówić o partii politycznej, organizacjach paramilitarnych, studenckich, kulturalnych, młodzieżowych na skrzydle wojskowym kończąc. W sumie jest to kilka tysięcy osób.

W środowisku Ruchu Azowskiego od początku przyjęto koncepcję budowy nowej jakości ideologicznej opartej na pozycjach paneuropejskich. Wynikało to po części z racji przyływu nacjonalistycznych ochotników do walki z wyznającymi postsowiecką ideologię separatystami. W „Azowie” służyło więc wielu obywateli Francji, Chorwacji, Szwajcarii, państw bałtyckich, skandynawskich, a także bardzo wielu obywateli Federacji

Rosyjskiej. Służyli tam również Polacy będący obywatelami Ukrainy. Pierwsze propolskie gesty „Azowców” pojawiły się ze strony szeregowych działaczy. Najpierw jeden z żołnierzy pułku zwrócił się z apelem o ratowanie polskiego cmentarza we Lwowie. Odpowiedzieć na to mieli Polacy i Ukraińcy, którzy wspólnie uporządkowali groby. Więcej sygnałów o przyjaznym stosunku do Polski pojawiło się wraz z powstaniem Cywilnego Korpusu Azowa, czyli skrzydła ideologicznego pułku. Wraz z tworzeniem nowoczesnego programu politycznego pojawiły się postulaty o sojuszu bałtycko-czarnomorskim, którego główną bazą miał być sojusz polsko-ukraiński, będący alternatywą do Unii Europejskiej oraz Rosji. Liderzy Ruchu Azowskiego w wielu wywiadach podkreślali znaczenie takiego teoretycznego sojuszu, oraz polsko-ukraińskiej więzi braterskiej, a media socjalnacionalistów w dużej mierze skupiały się na sytuacji społecznej i politycznej w Polsce. Wraz za deklaracjami pojawiły się czyny i próby nawiązania kontaktu z polskimi intelektualistami, dyplomatami, oraz również nacjonalistami. Tymi ostatnimi byli redaktorzy miesięcznika „Szturm!”. Szybko doszło do pierwszych oficjalnych spotkań obu stron. Podczas tych spotkań polscy nacjonaści otwarcie zadeklarowali, że wszelka współpraca na jakimkolwiek szczeblu wymaga wpięrc dialogu historycznego, który może potrwać lata z racji rozbieżności poglądów na ten temat. Zwrócono także uwagę na sytuację polskiej mniejszości na Ukrainie, oraz na przykład Litwy, gdzie ze względu na prześladowanie

polskiej mniejszości i popieranie tego typu działań przez tamtejszych nacjonalistów, wszelki dialog nie ma racji bytu. Spotkało się to ze zrozumieniem liderów Ruchu Azowskiego. Dalej miały miejsce liczne konferencje na temat Międzymorza, oraz przyszłości Europy, na które zapraszane były delegacje z wielu państw, w tym Polski. W tamtym czasie Ruch Azowski zabiegał także o rozpoczęcie dialogu z resztą organizacji narodowych w Polsce jak ONR, czy Młodzieżą Wszechpolską, jednak był zbywany. Gdy zauważono, że niemożliwym jest odmówienie „azowcom” dialogu ze względu na ich antypolonizm lub banderyzm, zaczęto tłumaczyć to faktem, że nie można byłoby nagle nawiązać kontaktów, nawet na poziomie nieoficjalnym, ze względu na wcześniejszą prymitywną linię ideologiczną czyniącą ze wszystkiego co ukraińskie najgorszego wroga. Jednym słowem wyhodowano tą linią gimnopatriotów, którzy byliby zdezorientowani wszelkimi rozsądnymi czynami jak nawiązanie dialogu mającego chronić polską mniejszość na Ukrainie. Wspominając o tej mniejszości redaktorzy „Szturmu” od początku dialogu z ukraińskimi nacjonalistami pozostawali w kontakcie z liderami tejże mniejszości, dokładnie badając ich opinie na ten temat. I dla redaktorów nie było to szokiem, jak dla zapewne wielu antyukraińskich narodowców, że w sumie wszyscy o „azowcach” wypowiadali się pozytywnie i życzyli im dominacji wśród środowisk nacjonalistycznych. Pewnym zaskoczeniem mogło być, że w niektórych miejscach jak w Winnicy nawet słynna z antypolonizmu

Swoboda była postrzegana pozytywnie ze względu na ich wsparcie polskiej mniejszości np. w remontach katolickich świątyń.

Dialog toczył się bardzo pozytywnie, a jego efekty można uznać za historyczne: wspólny apel do władz Lwowa w obronie polskiego dziedzictwa historycznego, czczenie ofiar Rzezi Wołyńskiej przez działaczy Ruchu Azowskiego. Sami byliśmy zdziwieni jak szybko osiągnięto tak duże i doniosłe efekty. Problematyczne zaś stało się ciągle reagowanie na rosnącą liczbę prowokacji wymierzonych w placówki dyplomatyczne czy pomniki na terenie Polski i Ukrainy. Część z nich była przeprowadzana tak prymitywnie, że jasno wskazywała na osoby rosyjskojęzyczne, części dokonali Polacy, a części również Ukraińcy opłacani przez Rosjan. Ich liczba stale rosła. Pewnego dnia Młodzież Wszechpolska wraz z Ruchem Narodowym przeprowadziły w biały dzień, przy kamerach rozbiórkę „nielegalnego” pomnika UPA. Tutaj warto zwrócić uwagę, że na Ukrainie podobnie „nielegalnie” stoją setki pomników upamiętniających Polaków. Nie trzeba być wyjątkowo bystrym, żeby zauważyć jakie efekty przyniesie taka akcja. Ukraiński rząd zablokował na lata ekshumację polskich ofiar Rzezi Wołyńskiej. Stało się to w momencie, gdy ostatni świadkowie mogący wskazać miejsca mordów odchodzą. To oczywiście cios zadany polskiemu Narodowi przez samych narodowców. Idąc dalej dokonano tego bez żadnych konsultacji z polską mniejszością na Ukrainie, która przez tych zakompleksionych głupców poczuła się zagrożona. Martwiono się, że

polskie nielegalne pomniki będą demontowane na Ukrainie, do czego na szczęście nie doszło. Tak czy inaczej można już tutaj podkreślić, że w tamtym momencie część narodowców pokazała, że bardziej nienawidzi Ukraińców, niż kocha Polskę. Zakaz ekshumacji nadal funkcjonuje, a lider Ruchu Narodowego Robert Winnicki bezwstydnie obnosi się ze swoim wkładem w „obronę polskości na Kresach”.

Po tym incydencie doszło do szeregu kolejnych prowokacji i napięć polsko-ukraińskich na oficjalnym szczeblu dyplomatycznym. Szerzej opisałem ten okres w grudniowym numerze „Szturmu” w „Liście do braci, ukraińskich nacjonalistów”. Ostatecznie ku głębokiemu rozczarowaniu polskich nacjonalistów nastawionych pro-ukraińsko doszło do antypolskiego marszu we Lwowie ku czci Romana Szuchewycza. Antypolskim akcentem było główne hasło marszu: „Lwów nie dla polskich panów”. Korpus Narodowy organizujący ten marsz *de facto* przekreślił ten trwający kilka lat już dialog i sam zwrócił się przeciwko własnym paneuropejskim wartościom, popadając tym hasłem w prymitywną linię opartą na historycyzmie. Mimo, że był to na tą chwilę jednorazowy taki przypadek, to marsz i idące za nim próby obrony tego hasła zakończyły oficjalne relacje polskich nacjonalistów z tym ruchem. Nie ma w tym nic dziwnego, bowiem ta sytuacja była nie do obrony. Za zabawne można uznać za to reakcje anty-ukraińskich czołowych postaci narodowców, którzy sprawę komentują klasycznym: „A nie mówiłem?”. Kreowano tak długo i tak skrajnie

sztucznych wrogów z ukraińskich nacjonalistów, że stawano na pozycjach antyfaszystowskich, aż w końcu udało się zdobyć dowód, że „azowcy” rzeczywiście są antypolscy. „Wielki” sukces małych ludzi. Nie było faktem zaskakującym, że sygnatariusze antyrasistowskiego oświadczenia - ONR, MW i RN wykorzystają sytuację do podkreślenia po raz kolejny, że Ukraina nie jest dla Polski partnerem. Ale, że zostanie to uczynione w taki sposób? Jako ilustrację do oświadczenia użyto przerobionego zdjęcia Stepana Bandery w mundurze Reichsführera SS. Podobny anti-ukraiński styl był obecny dotąd jedynie wśród środowisk nazywanych „prawicowymi szurami”. W oświadczeniu pojawiło się również zdanie: *„Wywodzący się ze środowisk neonazistowskich Korpus Narodowy czcił postać wojskowego dowódcy OUN-UPA, który koordynował ludobójstwo Polaków w Małopolsce Wschodniej.”*. Nie trzeba chyba dodawać, że podobne zdanie o wywodzeniu się ze środowisk neonazistowskich można napisać zarówno o ONR, MW, jak i RN. Tak czy siak to zdanie, którego nie powstydziliby się Rafał Gawel pokazuje jasno, że te organizacje nie mają wcale do zaproponowania polskiemu nacjonalizmowi, a ignorowanie potrzeb polskiej mniejszości na Ukrainie stało się już zwyczajem. Tu jeszcze warto dodać, że ostatnia pikietą przeciw „banderyzmowi” w Warszawie związana ze sprawą marszu we Lwowie odbyła się spokojnie i uczestniczyli w niej działacze MW, ONR, RN... oraz Falangi. Trudno to skomentować.

Byłoby wielką głupotą żałować dotychczasowych osiągnięć w dialogu między nacjonalistami Ukrainy i Polski. Wszystko co czyniono w tej kwestii, robiono z nacjonalistycznych pobudek. Ochrona Polaków poza granicami, ochrona polskiego dziedzictwa - to są najbardziej realne powody konieczności współpracy obu Narodów i nie należy z niej rezygnować przez jeden incydent. Współpraca z Korpusem Narodowym nie jest dziś możliwa, to prawda, z drugiej strony można zauważyć że powoli zaczęto dostrzegać błąd, który popełniono we Lwowie. Po eksplozji granatu na Cmentarzu Łyczakowskim Korpus Narodowy zadeklarował ochronę polskich i ukraińskich grobów na cmentarzu, oraz zorganizowano patrole tamże. Jednak same deklaracje w tej kwestii nie wystarczą, potrzebne będą realne czyny, żeby obie strony znów mogły oficjalnie rozmawiać. Pozostaje wierzyć, że pewnego dnia do tego dojdzie. Idea Międzymorza, oraz idea porozumienia Polski z Ukrainą nadal będzie dla nas najważniejszym celem polityki zagranicznej. Nie istnieją inne alternatywy ani dla naszych państw, ani dla Europy Środkowo-Wschodniej, jeśli ma ona przetrwać w swojej tradycji, tożsamości, etnosie, kulturze.

Witold Dobrowolski

Tomasz Kosiński – Emil Cioran – radykalny sceptyk w szeregach Żelaznej Gwardii. Przyczynek do biografii



Myślę o latach 1933-1935, o moim ówczesnym szaleństwie, o mych wybujałych ambicjach, o „politycznym” delirium i zupełnie obłądnych zamysłach, ileż witalności było w tym niezrównoważeniu!

1. Cioran

Emil Cioran, postać przez jednych znienawidzona, przez innych podziwiana. Radykalny sceptyk, którego nazywa się nihilistą, mimo że odrzucał nihilizm. Rumun, który przestał posługiwać się językiem ojczystym. Filozof, pisarz, mizantrop i ... w młodości nacjonalistyczny radykał. Celem artykułu jest przedstawienie związków Emila Ciorana z Żelazną Gwardią oraz innymi grupami skupionymi wokół nacjonalizmu rumuńskiego. Koneksji, które stanowiły krótki okres w życiu pisarza,

jednak były mu wypominane aż do śmierci w 1995 roku przy okazji różnych wywiadów, spotkań itd.

Biografia

Emil Cioran urodził się we wsi Rășinari w Transylwanii. Jego ojciec był znanym i poważanym popem. W 1920 roku przeniósł się do miejscowości Sybin, gdzie w 1927 roku skończył liceum. W 1928 wstąpił na uniwersytet w Bukareszcie, studiował filozofię. Wspólnie z grupą studentów (m.in. Mircea Eliade) powołał klub dyskusyjny „Axa” („Oś”). W 1933 roku uzyskał stypendium naukowe na uniwersytecie w Berlinie. W Niemczech zafascynował go na krótki czas nazizm. W 1934 roku Emil Cioran opublikował swoją pierwszą książkę pt. „Na szczytach rozpacz”. Wyłożył w niej zarys swojego, radykalnego pesymizmu, niechęci do życia, jego bezsensowności. W 1937 roku wydał kolejną książkę pt. „Święci i łzy”. Wzburzyła opinię publiczną, uznana została za bluźnierczą. W pracy tej Cioran z jednej strony opowiada o religii jako obłędzie, z drugiej strony sam poszukuje Boga. W tym samym roku uzyskał kolejne stypendium i wyjechał do Paryża.

We Francji nie kontynuował kariery naukowej, nie obronił doktoratu. Postanowił zwiedzić kraj, a następnie żyć z pisania. W czasie wojny poznał swoją życiową partnerkę Simone Boue. Od 1949 roku Cioran przestał używać języka rumuńskiego. Pisał i mówił po francusku. Sporadycznie

używał w rozmowach języka niemieckiego. Żył skromnie, odmawiał przyjmowania przyznanych mu nagród, pogłębiał swój sceptycyzm. Przyjaźnił się z wieloma pisarzami, poetami, publicystami. Spotykał się m.in. z Ernstem Jungerem. Krytykował idylliczny obraz Francji od lat 60. Uważał, iż kultura Zachodu umiera i przegra w konfrontacji ze światem islamskim. Początków tego zderzenia cywilizacji dostrzegł w rozpoczynającym się już wtedy napływem imigrantów z krajów muzułmańskich.

Zmarł w Paryżu, 20 czerwca 1995 roku. Grób Ciorana znajduje się na Cmentarzu Montparnasse w pobliżu m.in. Jean-Paula Sartre'a.

Emil Cioran i Żelazna Gwardia

Na początku lat 30. XX wieku Emil Cioran prześlaknięty był wieloma nurtami filozofii, postanowił wieść życie podobne do Maxa Stirnera. Jak sam wspominał w „Rozmowach z Cioranem” na pierwsze spotkanie Żelaznej Gwardii (działającej wtedy pod nazwą Legionu Michała Archanioła) wybrał się z dwoma kolegami. Był to odczyt znanego filozofa, sympatyka ruchu Martina Stefanescu. Podczas prelekcji młody Cioran śmiał się głośno z tez głoszonych przez prelegenta. W związku z tym musiał uciekać przed bojówkarzami Legionu, którzy mieli wyrzucić go z wykładu. Po spotkaniu Cioran zaczął interesować się doktryną ugrupowania, które tak jak on chciało obalić króla.

W październiku 1933 roku wyjechał do Berlina na stypendium naukowe. Uległ fascynacji przemianom, jakie zaszły w Niemczech. Pisał w liście do Nicolae Tatu w grudniu 1933 roku: *Tylko dyktatura może mnie rozgrzać. Ludzie nie zasługują na wolność.* W liście z 27 grudnia tego samego roku do Petru Comarnescu dodaje: *...są tutaj rzeczy, które mi się podobają, jestem przekonany, że dyktaturze uda się przełamać nasz autochtoniczny [rumuński – przyp. T.K.] marazm.* W Berlinie Cioran poznał myśl Heideggera i Klagesa. Podjął współpracę z pismem „Vremea” dla którego pisał o swoich przemyśleniach związanych z obserwacją systemu politycznego Niemiec. W numerze z 24 grudnia 1933 roku Cioran napisał o swojej sympatii do zwolenników hitlerowskiego, narodowego socjalizmu: *... za ich kult irracjonalności, za ich egzaltowaną witalność, za ich żywotność, której nie przeszkadza krytyczny umysł, za ich bezwzględność i brak wszelkiej kontroli.* Jednak dostrzegał w tym ruchu drogę do „nieskończonej tragedii”.

W kwietniu 1934 roku przeniósł się do Monachium. Na łamach „Vremea” Cioran zwrócił się do Rumunów – „niewolników francuskiej kolonii”, aby przestali być tchórzami. Poleciał im spojrzenie z perspektywy kultu mocy. Chciał szybkiej industrializacji kraju oraz podwojenia jego populacji. W lipcu 1934 napisał artykuł na temat Adolfa Hitlera: *... napełnił walki polityczne płomienną namiętnością, a tchnieniem mesjańskim zdynamizował ogół wartości zrównanych z ziemią przez*

demokratyczny racjonalizm, który zdegradował je do rangi płaskich trywializmów. Nie potępił „nocy długich noży”.

17 lutego 1935 na łamach „Vremea” Cioran pisał, iż w Rumunii potrzebni są ekstremiści pokroju Lenina i Hitlera bo tylko oni byli w stanie tworzyć historię. Twierdził: *Rumunia przetrwa w historii jedynie wówczas, gdy ów kraj trzcina na wietrze, sceptyków i zrezygnowanych owiany zostanie duchem spartańskim.* W lipcu tego roku wrócił do ojczyzny. Odbył obowiązkową służbę wojskową. W grudniu 1935 roku napisał list do swojego, znanego już wtedy przyjaciela Mircea Eliadego. Ogłosił w nim wycofanie się z działalności politycznej. Pisał: *Dziękuję mi poważne różnice z naszymi nacjonalistami – są one tak wielkie, że to co mógłbym zrobić w tej dziedzinie, wprowadziłoby ich tylko w konfuzję. Z nacjonalistami łączy mnie tylko troska o Rumunię.*

W grudniu 1936 roku ukazał się pamflet Ciorana pt. *Schimbarea la fata a Romaniei* (Zmiana oblicza Rumunii) - był to jego apel o zmianę rumuńskiej duszy. Pisał: *Marzę o Rumunii, której udziałem stałyby się losy Francji, której ludność dorównywałaby ludności Chin.* W pamflecie Ciorana można znaleźć inspirację Ernestem Jungerem. Robotnik zdaniem Rumuna powinien utożsamiać typ nowego człowieka, „istotę akosmiczną”. Pojawiły się również wątki szowinistyczne. *Naród, który ma zdrowe ciało, dowodzi swej witalności w walce z Żydami, zwłaszcza wtedy, gdy Żydzi za*

sprawą swej liczebności i bezwstydnosci próbują go zalać. Z drugiej strony dodawał: Nie chodzi tu o nic więcej, jak tylko o kwestię oczyszczenia. Nasze wrodzone wady są niezmiennie niezależne od epoki... Problem Rumunii wcale nie byłby mniej poważny, gdybyśmy usunęli wszystkich obcych. Dopiero wtedy by się zaczął... gdybyśmy dali się bowiem zaślepić temu zadaniu, nie widzielibyśmy już własnej rzeczywistości, własnej nędzy.

Pamflet został przyjęty bardzo dobrze przez środowisko nacjonalistyczne w Rumunii. Vladimir Tismaneanu nazwał go „jednym z najważniejszych manifestów faszyzmu europejskiego w wersji narodowobolszewickiej”. Corneliu Codreanu lider Żelaznej Gwardii pogratulował Cioranowi tekstu. Sam Cioran był już jednak daleki od nacjonalistów. Mimo, iż popierał wprowadzenie dyktatury w Rumunii wystąpił o stypendium w Paryżu. Udało mu się. W liście do Eliadego z 13 grudnia 1937 napisał” *Rumunia ostoi się w obliczu Zachodu jedynie wtedy, gdy w kraju wybuchnie prawicowa rewolucja. Bardziej niż kiedykolwiek jestem przekonany, że ostatnią szansą dla Rumunii jest Żelazna Gwardia.*

Epilog

Po zakończeniu II wojny światowej Cioran niechętnie wracał do swojej fascynacji ruchem nacjonalistycznym. W 1949 roku napisał: *... ruch ten był jedyną próbą uczynienia czegoś, by nasz kraj był czymś więcej niż fikcją.*

Był to ruch okrutny, mieszanina prehistorii i profecji, mistyki modlitwy i pistoletu – prześladowały go wszystkie autorytety i on sam chciał być prześladowany. Albowiem ten ruch popełnił niewybaczalny błąd polegający na tym, że chciał nakreślić projekt przyszłości czegoś, co nie miało przyszłości. Wielokrotnie w wywiadach powracano do tematyki Żelaznej Gwardii, jednak Cioran był już wtedy pochłonięty radykalnym sceptycyzmem i zdecydowanie potępiał błędy, których dopuścił się w młodości.

*Mimo tego w 1990 roku zgodził się na wznowienie *Schimbarea la fata a Romaniei*. Później wyznał w wywiadzie dla Eugene Ionesco: *Żelazna Gwardia uchodziła za remedium na wszelkie zło, także na nudę i trypra. Ludzi skłonnych do skrajności pociągnąłby również komunizm, ale w owym czasie komunizm w Rumunii nie istniał, nie było więc tak naprawdę żadnej podaży. W owym czasie przekonałem się, co oznacza dać się porwać ruchowi mimo, że nie ma w człowieku ani śladu przekonania.**

Tomasz Kosiński

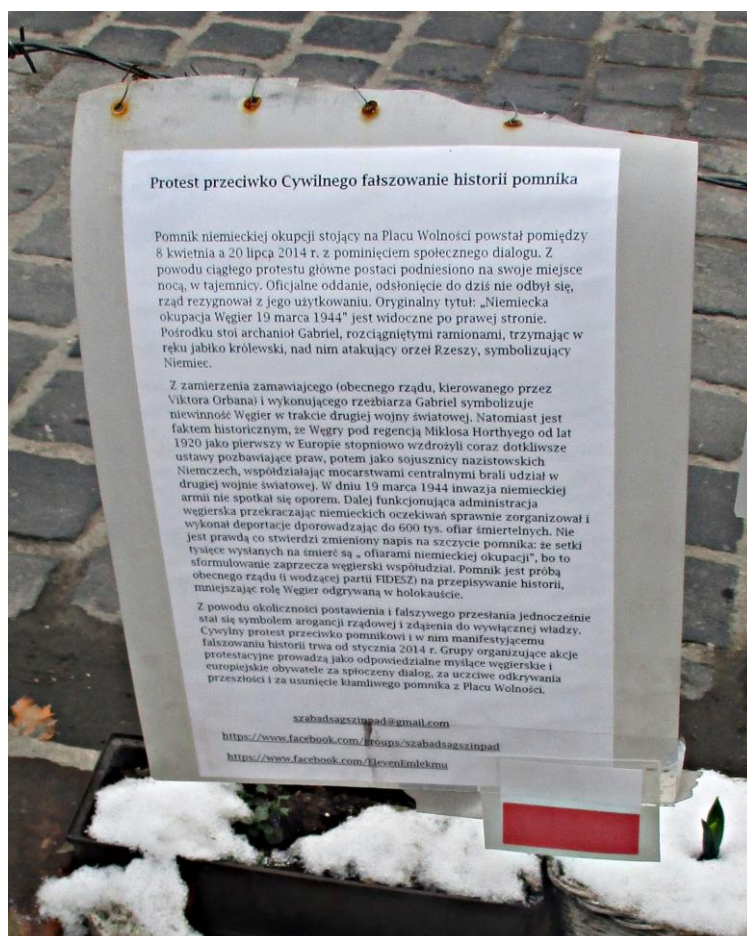
Patryk Płokita – Polskie akcenty historyczne w centrum Budapesztu – relacja z podróży (18.03.2018 r.-21.03.2018 r.)



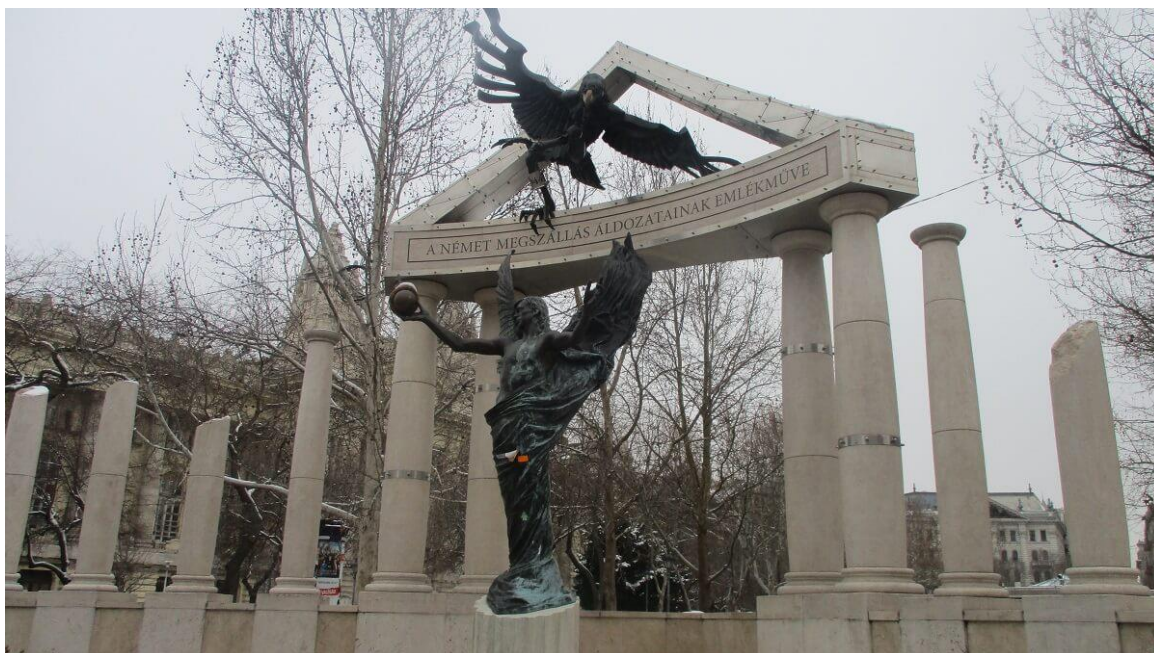
Zawsze chciałem zwiedzić Budapeszt, pod kątem polskich akcentów historycznych. Moim marzeniem od dawna była chęć odwiedzenia pomnika Józefa Bema, w stolicy Węgier. Nie na darmo utarło się hasło: „Polak Węgier, dwa bratanki, i do szabli i do szklanki.” Etnos polski i węgierski na przestrzeni dziejów, wielokrotnie łączył się w walce we wspólnej sprawie. Przeglądając forum sympatyków relacji polsko-

węgierskich natrafiłem na miejsca w centrum tytułowego miasta o polskim rodowodzie. Chciałem je odwiedzić w nadchodzącej podróży do Budapesztu.

Pierwszy akcent polski, odnaleziony przypadkowo, znajdował się na placu wolności, po stronie Pesztu. Dotyczył on tekstu wydrukowanego łamaną polszczyzną, na temat protestu przeciwko cytując: „cywilnemu fałszowaniu historii pomnika”, o nazwie „Niemiecka okupacja Węgier 19 marca 1944”. Widać tutaj haniebną politykę (najprawdopodobniej środowisk „demoliberalnych” lub „lewicowych”) „wrzucania” Węgier do „worka” odpowiedzialnych za „piekło Holocaustu”.



Narrator owego tekstu ukazanego na powyższym zdjęciu tłumaczy m.in., że Węgry w drugiej wojnie światowej przed wejściem wojsk niemieckich w marcu 1944 należały do państw Osi. Akurat jest to prawdą historyczną. Zapomniano jednak dopisać o próbie zmiany frontu przez Węgry, kiedy Niemcy przegrywali ze Związkiem Sowieckim. Zapomniano także napisać o samej tragedii regenta Miklósa Horthy'ego de Nagybánya, któremu np. hitlerowski „komandos” Otto Skorzeny porwał syna. Pod pretekstem jego śmierci naciskano na zmianę polityki regenta. Horthy tak samo nie był chętny w wysyłaniu węgierskich Żydów do pracy w III Rzeszy. Dopiero naciski ze strony Hitlera i przymus spowodowały w konsekwencji wysyłanie części węgierskich Żydów na "roboty" do Niemiec. Nasiliły się te działania dopiero po wkroczeniu siepaczy Hitlera do Budapesztu. Wtedy Żydzi trafiali też do obozów koncentracyjnych z rąk niemieckich oprawców. To zupełnie inne zachowanie, w odmiennej sytuacji geopolitycznej niż np. w kolaborującym francuskim państwie Vichy. Dla przykładu powołano w nim specjalną policję francuską do „wyłapywania Żydów” w ramach struktur państwowych. Warto mieć to na uwadze w ocenie poczynań regenta Horthy'ego, podczas drugiej wojny światowej. Na dole zdjęcie ukazujące niedokończony owy pomnik.



Drugi akcent polski to tablica pamiątkowa z 2004 r., w języku polskim i węgierskim. Umieszczona została na ulicy Garibaldiego. Znajduje się ona po stronie Pesztu, blisko budynku Parlamentu oraz placu Layosa Kossutha. Zapisano na niej informacje o Henryku Sławiku. Dokładnie był on polskim działaczem niepodległościowym Śląska w Drugiej Rzeczypospolitej. Między innymi brał udział w Powstaniach Śląskich przeciwko Niemcom. Po upadku Kampanii Wrześniowej przedostał się on na Węgry i wspomagał tam polskich żołnierzy w niedoli. Ponadto w Budapeszcie ratował także Żydów po wejściu Niemców na Węgry w marcu 1944 r. Henryk Sławik to jeden z Polaków z tytułem „Sprawiedliwy Wśród Narodów Świata”. Pamięta się praktycznie w tej tematyce i promuje np. Irenę Sendlerową, a o Henryku Sławiku zapomina. Przyznam szczerze, że do czasów podróży do Budapesztu san nie wiedziałem, kto to był. Owa tablica ukazana została na poniższym zdjęciu.



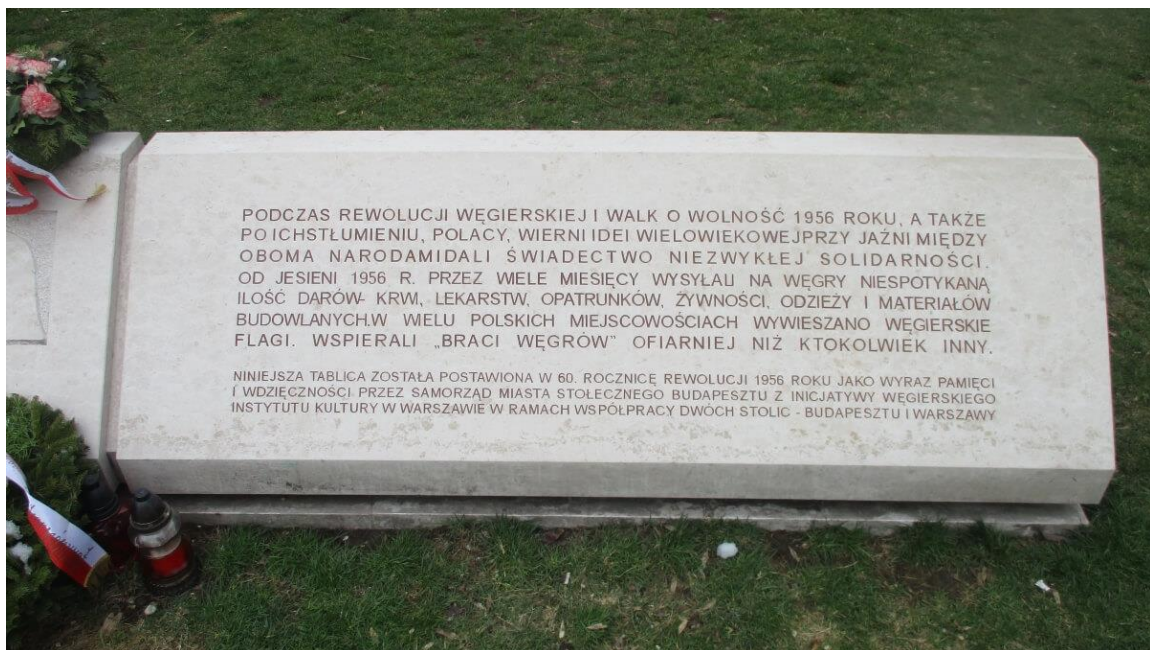
Trzeci akcent polski znajdował się przy budynku Parlamentu po stronie Pesztu. Dokładnie chodzi o podziemną wystawę po lewej stronie od frontu wspomnianej budowli. Dotyczyła ona Antykomunistycznej Rewolucji 1956 roku. W wyświetlanych filmach wspomniano o polskich wypadkach Poznańskich 1956 roku, które stały się w pewnym stopniu inspiracją dla Węgrów w antykomunistycznym powstaniu.

Czwarte miejsce o akcencie polskim to pomnik Józefa Bema po stronie Budy. Dokładny adres monumentu to „Bem József tér 2”. Rzeźba ukazuje postać z wyciągniętym palcem. Kim był Józef Bem? Dziewiętnastowiecznym narodowym rewolucjonistą swoich czasów. Działał on praktycznie przez całe swe życie w imię zasady „za wolność waszą i naszą.” Dla Bema nie były to puste słowa. Najpierw brał on udział w wojnach napoleońskich. Następnie walczył w Powstaniu Listopadowym.

Eksperymentował w nim z bateriami raketowymi. (Przypominały one w tamtym czasie dużej wielkości fajerwerki. Ustawione na drewnianych stelażach kierowano w stronę Rosjan. Podobno Moskali przerażał świst nowej broni. Dzięki temu doświadczeniu, Józef Bem stał się patronem wojsk raketowych we współczesnej Polsce). W czasie Wiosny Ludów na Węgrzech wybuchła narodowa rebelia. Przeszła ona do historii jako Rewolucja 1848 r. W pewnym momencie tych wydarzeń naczelnym wodzem powstańczych wojsk węgierskich stał się właśnie Józef Bem. Warto pamiętać, iż w wydarzeniach tych brali także inni polscy ochotnicy. Innym przykładem pozostaje tutaj Henryk Dembiński. Wracając do losów Józefa Bema, po klęsce węgierskiej zrywu niepodległościowego w 1848 roku, przedostał się on do Turcji. Tak nienawidził carskiego despotyzmu, że przeszedł w końcu na islam, aby nie zostać wydany Carskiej Rosji. Dożył sędziwej starości. Zmarł w Aleppo, w dzisiejszej Syrii. Poniżej zdjęcie monumentu Józefa Bema oraz tablica z napisem polskim obok pomnika.



Obok przedstawionego monumentu Józefa Bema stał kamień, a na nim napis w języku węgierskim i polskim. Dotyczył on wcześniej wspomnianej Rewolucji 1956 r. Treść na głazie to forma podziękowania dla Polaków, którzy pomagali Węgrom podczas trudnych chwil walki o wolność. Nasi rodacy dostarczali Madziarom w Powstaniu 1956 r. m.in. medykamenty i jedzenie. Staje się to już piątym akcentem polskim w centrum Budapesztu. Poniżej zdjęcie ukazujące owy kamień.



Ostatnim wątkiem polskim w centrum stolicy Węgier była tablica pamiątkowa, na ulicy Fo 11-13, po stronie Budy. Mieściła się w niej przychodnia kierowana przez Polaków, którzy przedostali się na Węgry, po upadku Kampanii Wrześniowej. Placówką kierował generał brygady Jan Kołataj-Szrednicki. Z zawodu był lekarzem. Co ciekawe należał on także do loży masońskiej. Placówka na ulicy Fo 11-13 oprócz formy lecznicy, pełniła

także rolę placówki konspiracyjnej polskiego państwa podziemnego. Po cichu wspierał ją regent Horty. Jak wyglądał kres działalności polskiej placówki na Fo 11-13? Według relacji, kiedy Niemcy weszli do budynku przychodni 19 marca 1944 roku, Polacy zaczęli palić dokumentację. Niemiecki oficer odbezpieczył broń. W tym samym momencie w jego stronę celował z rewolweru wspomniany generał brygady. Niestety nie zdążył zastrzelić hitlerowca. Jan Kołataj-Srzednicki padł jako pierwszy. Następnie cały oddział niemiecki wszedł do przychodni i wymordował wszystkich członków polskiej placówki. Poniżej dwa zdjęcia z nazwą ulicy i z tablicą pamiątkową upamiętniające te traumatyczne wydarzenia. Tablica musiała powstać w czasach komunizmu, ze względu na charakterystyczny „orzełek bez korony”. Wskazuje na to też forma prowadzonej narracji przez autora.





Przyznam szczerze, że nie spodziewałem się tylu atrakcji. Jako badacz historii jestem w wielkim szoku. Doświadczenie z podróży poszerzyły moje horyzonty. Naprawdę w centrum stolicy Węgier tyle wątków polskich dziejów? Najbardziej rozpoznawalny Józef Bem i rewolucja antykomunistyczna 1956 roku. Henryk Sławik i Jan Kołataj-Srzednicki to osoby zapomniane w historii drugiej wojny światowej. Warto ich wysiłki dla niepodległości państwa polskiego na emigracji podkreślić i przypominać.

Patryk Płokita

Paweł Doliński – ChRL jako alternatywa dla kapitalizmu i szansa dla nacjonalistów



W poprzednim artykule zatytułowanym **„Stawiajmy na przedsiębiorstwa państwowe!”** napisałem w zakończeniu: **„Obserwując tendencje globalne można dojść do wniosku, że polskie przedsiębiorstwa państwowe powinny przejść z modelu postsocjalistycznego na model chiński/azjatycki, aniżeli zachodnioeuropejski.”** Chińska Republika Ludowa jest bowiem przykładem na to, że socjalizm nie przegrał walki z kapitalizmem. Utrzymał się, ewoluował, a teraz jest na dobrej by go zastąpić w swej nowoczesnej formie. „Chiński socjalizm” stał się chociażby wzorem dla państw afrykańskich, które za cel wzięły sobie walkę z kapitalistycznym imperializmem. Dla polskich nacjonalistów Chiny również mogą być niezwykle ważną inspiracją w tworzeniu koncepcji nowego ustroju gospodarczego państwa.

Chińska Republika Ludowa idzie własną drogą do socjalizmu. Jest to droga nowatorska, poczynając od rewolucji narodowej w latach trzydziestych ubiegłego wieku. W ciągu sześćdziesięciu pięciu lat (od 1949 roku) KPCh podejmowała liczne eksperymenty, popełniała błędy, ale potrafiła z czasem je przewycięzać i wychodzić na szybszą ścieżkę rozwoju. Niewątpliwie u początków ChRL stała partia komunistyczna, która powstała w 1921 roku za sprawą rozwijającego się w Chinach ruchu robotniczego i pomocy Międzynarodówki Komunistycznej i Rosji Radzieckiej. Pierwsze pokolenie chińskich komunistów nawiązywało do doświadczeń i wzorów walki o władzę w Rosji, a ich główni przywódcy kształcili się na moskiewskim Uniwersytecie Narodów Wschodu im. Sun Yatsena. Jednocześnie dostrzegali oni odrębność gospodarczą i cywilizacyjną Chin, znikomy odsetek robotników i morze chłopstwa w strukturze demograficznej tego kraju. Z czasem Mao Zedong doszedł do przekonania, że ze względu na odmienne warunki historyczne, niski stopień rozwoju kapitalizmu i słabość przemysłowego proletariatu, także półkolonialny charakter zależności Chin od mocarstw imperialistycznych Chiny muszą poszukiwać innej drogi rewolucji, a w perspektywie budowy podstaw socjalizmu. Był to zresztą problem żywo dyskutowany również wcześniej w środowiskach marksistowskich w Europie, a szczególnie w ZSRR w następstwie budowy socjalizmu w opóźnionych w rozwoju republikach środkowej Azji, Mongolii.

Maoizm, choć był w okresie „realnego socjalizmu” krytykowany przez marksistów moskiewskich, a nawet zarzucano mu odejście od podstawowych pryncypiów marksizmu, przyniósł wielkie sukcesy chińskim komunistom nie tylko w okresie walki o władzę, później także w budowaniu podstaw socjalizmu w Chinach. Teoria ta kształtowała się jako wyraz dostosowania naukowego socjalizmu do społeczeństwa ze skromnym udziałem klasy robotniczej liczącej w 1949 roku tylko 3 miliony ludzi. 90 procent chińskiego społeczeństwa stanowili biedni i bezrolni chłopi, liczne były rzemiosła i warstwy pośrednie. Chiny dzięki pomocy ZSRR i krajów demokracji ludowej w Europie, a przede wszystkim opierając się na własnych siłach, zbudowały w czasach Mao olbrzymią bazę przemysłową, zmodernizowały kraj, wprowadziły socjalistyczny system egalitarny i zlikwidowały lub ograniczyły wielkie plagi, które od lat nękały Chińczyków, co zapewniło KPCh szerokie poparcie społeczne. Sukcesy te dowodziły, że KPCh nie zrezygnowała z marksizmu, wdrożyła jego podstawowe zasady do praktyki społecznej, co miało prowadzić do dalszych przemian socjalistycznych. Część kierownictwa chińskiego uważała, że ten rozwój przez sprzeczności i błędy średnio dawał około 6 procent wzrostu rocznie, nie był jednak wystarczający dla Chin ze względu na olbrzymi przyrost naturalny, który niwelował postęp. Deng Xiaoping, Liu Szaotsi wystąpili z koncepcją przyśpieszenia rozwoju poprzez aktywizację własnej inicjatywy prywatnej i zaproszenie kapitału

zagranicznego oraz otwarcie się na świat zewnętrzny, co było ostro krytykowane przez Mao Zedonga, ale po jego śmierci w 1976 roku linia Denga zwyciężyła i jest ona w dalszym ciągu kontynuowana przez kolejne generacje chińskich przywódców.

Ten wielki chiński marksista rozwinął teorię ekonomiczną Marksa za sprawą wprowadzenia socjalistycznej gospodarki rynkowej, czyli uznania rynku jako ważnego mechanizmu dynamizującego rozwój sił wytwórczych, dopuszczającego kapitał krajowy i zagraniczny, jednak pod kontrolą socjalistycznego państwa zmieniającego centralne planowanie na sterownicze i szerokie otwarcie na świat. W rezultacie Chiny osiągały średnioroczny dziesięcioprocentowy wzrost PKB, wielokrotnie zwiększyły jego wielkość i stały się obecnie drugą gospodarką świata. Obecnie Chiny pod kierunkiem nowego kierownictwa dążą do zbudowania średnio zamożnego społeczeństwa socjalistycznego, wyrównania różnic między już dobrze rozwiniętym wschodem i centrum a zachodem kraju i niwelowania różnic między miastem a wsią.

Problem jest w tym, że Chiny prowadzą samodzielną, suwerenną politykę, nie są zależne od USA, NATO, wręcz przeciwnie – dysponują prawie 4 bilionami dolarów w swych sejfach, co uzależnia gospodarkę i finanse USA od Chin. Dodatkowo problem polega na tym, że Chiny nigdy nie wyrzekły się socjalizmu, zmieniły taktykę, czyli sposób jego osiągania, ale cel

zasadniczy – socjalizm i komunizm – pozostaje ich strategią. W tym celu przeprowadzają one sinizację marksizmu, przede wszystkim odmiennie definiują czynnik czasu (co wynika z ich cywilizacji), na przykład w kwestii długości okresu przejściowego od kapitalizmu do socjalizmu, inaczej podchodzą do kwestii kapitalizmu państwowego, który historycznie miał szansę zaistnieć, ale krótko, w Rosji radzieckiej, w Chinach trwa on ponad trzydzieści pięć lat i zakłada się w świetle XVIII Zjazdu KPCh (2012) i III Plenum KC KPCh (2013) jego dalsze trwanie. Inaczej prezentuje się relacja między sektorem własności państwowej, publicznej, prywatnym-krajowym i zagranicznym. Kapitalizm państwowy jest przez Chińczyków traktowany jako instrument osiągnięcia najnowszych technologii i przewyższania zacofania gospodarczego, zmiany struktury społecznej, napływu nowoczesnego kapitału i budowy własnych międzynarodowych korporacji gospodarczych i finansowych. Wszystko to odbywa się pod kontrolą organów socjalistycznego państwa i przy kierowniczej roli KPCh. W rezultacie tej polityki powstała niespotykana konstrukcja, którą trudno wyjaśnić na podstawie tradycyjnego marksizmu. Nadbudowa jest socjalistyczna, baza zdominowana przez kapitalizm, co jest podstawą do kwestionowania przez niektórych marksistów socjalistycznego charakteru Chińskiej Republiki Ludowej. Pojawiają się nawet opinie, że również nadbudowa w ostatnich latach wyraźnie nasiąknęła konfucjonizmem, chińską filozofią o charakterze idealistycznym, co moim zdaniem nie

odpowiada rzeczywistości. Powstaje pytanie, jaka jest dialektyka okresu przejściowego, kiedy toczy się ostra walka pomiędzy częściowo zwycięskim socjalizmem a nadal silnym kapitalizmem.

Chińscy marksiści wykorzystali kapitalizm państwowy jako instrument budowy podstaw socjalizmu. W rezultacie dwie trzecie PKB powstaje w ramach sektora kapitalistycznego krajowego i zagranicznego znajdującego się jednak pod kontrolą KPCh i socjalistycznego państwa. Powstała niezwykła hybryda – baza ekonomiczna jest zdominowana przez kapitalizm, nadbudowa jest socjalistyczna. Odrodziło to głębokie sprzeczności charakterystyczne dla okresu przejściowego od kapitalizmu do socjalizmu, pogłębiło rozwarstwienie społeczne, ale jednocześnie przyspieszyło rozwój gospodarczy kraju, co roku przybywa 10 milionów nowoczesnych miejsc pracy, drugie tyle jest modernizowanych, dopuszczono możliwość upadłości społecznych przedsiębiorstw, również bezrobocie mające charakter frykcyjny i nieprzekraczający 4 procent. Konkludując, możemy stwierdzić, że chiński marksizm poprzez maoizm, teorię Deng Xiaopinga i obecnie wdrażaną teorię trzech reprezentacji stał się ważnym uzupełnieniem i rozwojem teorii marksistowskiej wyrosłym w historycznie i gospodarczo opóźnionym, a także cywilizacyjnie idącym inną drogą kraju, który wdrożony do polityki i gospodarki przyniósł wielkie sukcesy.

Chińskie doświadczenie, chiński marksizm wymagają większego poznania i określenia, na czym polegają podobieństwa i różnice, na ile jest on kontynuacją i uzupełnieniem wcześniejszych postaci marksizmu, jak daleko poszła tak zwana sinizacja marksizmu i czy stanowi ona jego negację, czy tylko narodowo-cywilizacyjne rozwinięcie. Problem jest złożony teoretycznie, historycznie i politycznie ze względu na pewną izolację rozwoju Chin od reszty świata, co jest logiczne dla tradycji chińskiej cywilizacji i Państwa Środka. Jednak sukcesy gospodarcze Chin powodują, że w opóźnionych w rozwoju państwach tak zwanego Trzeciego Świata pojawiają się próby naśladowania chińskiego modelu, co stanowi przesłankę dla rozwoju marksizmu na chińskiej bazie w tych krajach. Może to mieć daleko idące konsekwencje dla kształtowania się nowych ruchów ideowo-politycznych stawiających sobie za cel walkę z kapitalizmem, tak jak to ma miejsce na przykład w Nepalu, wcześniej w Indonezji.

„Chiński smok” będąc realnym zagrożeniem dla USA, UE i światowego kapitału staje realną alternatywą dla nacjonalistów. Oczywiście szybki rozwój gospodarczy oznacza wyżej wspomniane rosnące rozwarstwienie społeczne. Natomiast Chiny są idealnym przykładem tego, że w ekonomii liczą się duże przedsiębiorstwa, a nie sektor MSP. Do końca niewiadomo, jaką strategię w tej sytuacji przyjmie rząd Chin. Można tylko spekulować. Z drugiej strony ów zagadnienie państwa Europy Zachodniej już starały się podejmować tworząc rozbudowane państwa socjalne z wysokim

opodatkowaniem kapitału. Zatem i z tych rozwiązań nadal można czerpać inspiracje przy próbie konstrukcji własnego systemu, z odpowiednią dla Polski specyfiką uwzględniając położenie i charakter jej gospodarki. W związku z tym istnieje pilna potrzeba poznania i włączenia dorobku teoretycznego chińskiego marksizmu, szczególnie z ostatnich lat, do dyskusji o nowoczesnym nacjonalizmie i nowoczesnym socjalizmie. Narodowym Socjalizmie na miarę XXI wieku.

Paweł Doliński

Bibliografia:

1. Deng Xiaoping, *Chiny na drodze reform XXI wieku*, Wydawnictwo Adam Marszałek, Toruń 2007.
2. Deng Xiaoping, *Chińska droga do socjalizmu. Wybór prac z lat 1956–1987*, tłum. Z. Góralczyk i in., Książka i Wiedza, Warszawa 1988.
3. Kołakowski L., *Główne nurty marksizmu. Powstanie, rozwój, rozkład*, Warszawa 1991.

Michał Karpiński – Postęp, technologie, przyszłość



Na wstępie zaznaczę, że nie chcę się tu rozpisywać na temat zagadnień gospodarczych, ekonomicznych czy nawet o samym postępie technicznym. Chciałbym jednak krótko nakreślić pozytywne i negatywne cechy rozwoju naukowego (zahaczając o kawałek historii) i postępującego świata, a wszystko to okraszyć nieco własnymi przemyśleniami na ten temat.

Postęp to nic złego

Największe światowe mocarstwa rozwijają się pod względem gospodarczym i ekonomicznym, największe światowe giganty przemysłowe wciąż się rozrastają, postępuje kult pieniądza i globalizacja. Czy chcemy płynąć razem z tym prądem i czekać na ostatki, które nam spadną ze stołu, przy którym jedzą możni tego świata? Oczywiście, że nie.

Słowo “postęp” zostało wypaczone przez lewicę do tego stopnia, że niejednen trzęsie się z obrzydzenia gdy je słyszy. Co jednak ono oznacza w praktyce, a w jaki sposób sam “postęp” (właściwie rozumiany) może się przyczynić dla dobra Polski i Świata? Postęp, najprościej mówiąc, oznacza stopniowe rozwijanie się badanego elementu.

Należy zwrócić uwagę, że oczywistym jest fakt całej fali negatywnych skutków postępu od nieświadomego niszczenia środowiska naturalnego aż po nieuzasadnione wojny. Najpozytywniejszym aspektem w tym wszystkim jest to, że my, jako nacjonaliści możemy, a wręcz musimy starać się o zmianę kierunku, w którym zmierza cały technicznie postępujący świat. Mam tu na myśli chociażby właściwą uprawę surowców i produkcję zdrowej i bezpiecznej żywności zamiast takiej, która jest napakowana chemią, a jej produkcja odbywa się jak najtańszym kosztem, co ma odbicie w jakości, inwestowanie w odnawialne źródła energii czy usprawnienie służby zdrowia w takim kierunku, aby najnowsze i najskuteczniejsze metody ratowania życia były powszechnie dostępne dla każdego potrzebującego.

Oświecenie, teoria postępu i Nietzsche

Pisząc na temat postępu i techniki nie sposób nie zahaczyć lekko o historię. W rzeczywistości postęp trwa od zawsze - tj. już od czasów wynalezienia ognia przez człowieka. Jednak chciałbym bardziej się tutaj skupić na

Okresie Oświecenia, który zakłada, że to człowiek jest w centrum, a wszystko wokół niego działa lub powinno działać na jego korzyść. Nic więc dziwnego, że powstała wówczas teoria postępu, która stworzona została przez de Concordeta i Turgota (w późniejszych czasach na tej teorii wzorowali się m. in. Darwin, Marks czy Engels). Zakładają oni, że kierunek w jakim ma podążać doskonalenie jest zawsze dobry i z łatwością można go przewidzieć. Cóż, jednak historia temu przeczy, co widać gołym okiem nie zagłębiając się specjalnie w szczegóły.

“Postęp (...) jest ideą nowoczesną, to znaczy fałszywą. Europejczyk dzisiejszy stoi pod względem wartości o wiele niżej od Europejczyka odrodzenia; postęp nie polega na wywyższaniu, podnoszeniu, wzmacnianiu.” W taki sposób o postępie pisze chociażby Nietzsche. Autor “Zmierzchu bożyszcz” również neguje inne założenie teorii postępu (i generalnie wielu innych doktryn) traktujące o swojej celowości słowami: “Sami wynaleźliśmy pojęcie celu: w realnej rzeczywistości nie ma celu.”

Jak Kościół Katolicki zatrzymał rozwój

Zwykło się rzec, że Kościół przez swoje zabobonne myślenie stale zatrzymuje postęp i nie dopuszcza do rozwoju “nowoczesnego świata”. I owszem, jest w tym sporo racji. Zanim jednak pochopnie ocenimy działania KK, należy wiedzieć, że Kościół od wieków budował szkoły i uniwersytety, a także solidnie kształcił księży i zakonników, nie tylko z

zakresu teologii. Za przykład może posłużyć Towarzystwo Jezusowe, którego członkowie zajmowali się również matematyką czy astronomią. Spośród zasłużonych dla nauki duchownych można wymienić bp. Mikołaja Oresme, bł. Nicolasa Steno czy ks. René Just Haüy.

A może KK zatrzymywał cały rozwój, aby zdobyć dzięki temu korzyści dla siebie? Albo by najpierw sprawdzić korzyści nowych technik i technologii na mniejszą skalę? To, co dzieje się dzisiaj, a mam tu na myśli nie tylko sprawy obyczajowe, ale również negatywne skutki nauki i postępu wymienione w pierwszym akapicie (i nie tylko), do których można spokojnie dorzucić choćby aborcję, mogłoby być posunięte dużo bardziej “do przodu” gdyby nie postępowanie Kościoła.

Zbrodnie rozwoju technicznego wobec Świata

Przyjrzyjmy się teraz negatywnym skutkom działań technologii. Takowe występują nie tylko w krajach Trzeciego Świata, które są traktowane jako tania siła robocza i dobry rynek zbytu, a nawet wręcz jako wysypiska śmieci. Przede wszystkim negatywne skutki postępu technicznego możemy zauważyć rozglądając się dookoła nas. Ludzie zapatrzeni w ekrany smartphone’ów i tabletów, kolorowe 52-calowe telewizory pochłaniające całe witryny sklepowe, uzależnienia od internetu, w którym liczy się kto zdobędzie więcej polubień pod zdjęciami, wyścigi o posiadanie coraz to nowszego sprzętu, pogoń za pieniądzem, a co najgorsze - z tym wszystkim

od najmłodszych lat mają do czynienia dzieci. I naturalnie, nie jest niczym złym to, że dzieci są oswajane z technologiami, o ile mają wpojone właściwe wartości, a jednocześnie rozwijają swoje pasje i talenty. W innym wypadku możemy spodziewać się pokolenia, które potnie się nie mając dostępu do gniazda elektrycznego. Całkiem realne stają się więc wizje rodem z książek i filmów o tematyce postapokaliptycznej lub z gatunku cyberpunk (polecam tekst Grzegorza Ćwika nt. postapo[1]).

Problemem jest również nie działająca we właściwy sposób dzisiejsza gospodarka. Przedsiębiorca w systemie kapitalistycznym dąży do tego, aby wyprodukować jak najwięcej przy jak najmniejszych kosztach maksymalizując jednocześnie zysk ze sprzedaży danego produktu, na czym cierpieć może jakość samego produktu. Często nie przeszkadza to na traktowanie pracownika jako część wymienną, stąd nie satysfakcjonujące płace, a w krajach Trzeciego Świata nawet brak podstawowych ubezpieczeń. Więcej na temat złych skutków kapitalizmu polecam przeczytać w tekście Jana Kuśmierczyka[2].

Przysłużenie się Polaków do postępu naukowego wczoraj i dziś

Na przestrzeni wieków praca Polaków miała ogromne znaczenie dla postępu naukowego i rozwoju nowych technologii. Można tu wymienić choćby Mikołaja Kopernika, Marię Skłodowską-Curie, Ignacego Łukasiewicza czy Karola Olszewskiego i Zygmunta Wróblewskiego. Nie

inaczej jest i dziś, kiedy to Polacy zdobywają spore uznanie na świecie dzięki swoim osiągnięciom. Jednak problem polega na tym, że nie każda inicjatywa może dostatecznie rozwinąć się przy wsparciu rządu, a co za tym idzie - nie ma to pozytywnego wpływu na rozwój naszej gospodarki. Często więc patenty są sprzedawane za granicę, gdzie odbywa się ich masowa produkcja. Niech za przykład posłuży grafen[3] czy azotek galu[4].

Polskie szkoły i przedmioty ścisłe a postęp

Ze wszystkich rodzajów kierunków studiów chyba kierunki humanistyczne “lubią” być studiowane najbardziej. Jednak rynek pracy jest bezlitosny i o ile ktoś nie studiuje takowych kierunków z pasji, nie widać większego sensu ich studiowania. Inaczej sprawa ma się do kierunków technicznych i im podobnym. Nawet jeśli istnieje potencjalna trudność w znalezieniu pracy po takich kierunkach, to rozwijają one człowieka wielopłaszczyznowo. Matematyka, biochemia i inne ścisłe przedmioty prowadzą choćby do rozwoju logicznego myślenia, analizowania czy dociekania nieodkrytych dotąd spraw.

Jednak należy postawić pytanie, dlaczego tak wiele osób w wieku maturalnym ma się za humanistów jednocześnie nie podchodząc do przedmiotów ścisłych z myślą o ich przydatności. Począwszy od nauki tabliczki mnożenia matematyka jest w naszych oczach nieco demonizowana. Jeśli jakiś uczeń dobrze ją rozumie to w oczach

rówieśników uważany jest za kogoś kto dokonuje rzeczy niemożliwych. Takie podejście do matematyki ma później negatywne skutki jeśli chodzi o inne ściśle przedmioty jak fizyka czy chemia. “Póki skórka za młodu”, jak mówi stare porzekadło.

Oczywiście nie powinno się zostawiać nauki przedmiotów ścisłych i technicznych samym sobie, ale łączyć je np. z filozofią czy naciskiem na naukę języków obcych, co, jak mówią badania, wspomaga myślenie i jeszcze bardziej rozwija człowieka. A może powinniśmy postąpić jak Japończycy[5]?

Słowo na zakończenie

Popularne stwierdzenie “kiedyś to było” zdaje się nie schodzić z ust naszych rodaków. Jednakże czasu nie cofniemy. Trzeba zaakceptować, że jest on jedną z większych wartości, którą posiadamy. Jest darmowy, ale co ważniejsze stale ucieka. Dlatego też należy go we właściwy sposób wykorzystać, a nie zrobimy tego lepiej patrząc w przyszłość i działając z myślą o niej. Skoro inne Państwa w skuteczny sposób kładą nacisk na rozwój dziedzin, w których prosperują i co więcej mają odpowiednie do tego warunki, to dlaczego u nas zniszczone zostały chociażby stocznie, zamyka się kopalnie, a polscy naukowcy muszą sprzedawać swoje patenty za granicę? Tutaj nie chodzi o bycie światowym mocarstwem finansowym, ale o zapewnienie odpowiedniego poziomu życia dla swojego Narodu w

czym bez wątpienia pomaga rozwój techniczny i naukowy. W dobie dzisiejszego świata nie wolno bać się liczb, matematyki, komputerów i innych, nowych rozwiązań technicznych. Czasu nie cofniemy, a progres w tymże i tak nastąpi. Teraz musimy zatroszczyć się “jedynie” o to, aby to wszystko szło we właściwą stronę, co będzie procesem długim i żmudnym, lecz z pewnością wartościowym.

Michał Karpiński

[1] -<http://szturm.com.pl/index.php/miesiecznik/item/688-grzegorz-cwik-wojna-sie-nie-zmienia-czytajmy-postapo>

[2] -<http://szturm.com.pl/index.php/miesiecznik/item/502-jan-kusmierczyk-7-grzechow-kapitalizmu>

[3] -<http://innpoland.pl/128945,nic-sie-nie-stalo-grafen-bedzie-masowo-produkowany-przez-chinczykow-bo-polacy-nie-potrafia-go-sprzedac>

[4] -<https://manager.money.pl/wiadomosci/artukul/ammono-polscy-naukowcy-mieli-podbic-swiat,166,0,2237094.html>

[5] -<https://www.bankier.pl/wiadomosc/Japonia-rezygnuje-ze-studiow-humanistycznych-7279245.html>

Literatura:

1. Nietzsche - "Zmierzch bożyszczy"
2. Kuderowicz - "Nietzsche"

Jarosław Ostrogniew – Zaprzeczanie i wypieranie



Zaprzeczanie i wypieranie

Po ostatnich wydarzeniach związanych z Czarnym Blokiem na Marszu Niepodległości, konferencją „Europa przyszłości”, kiedy jawnie został zaprezentowany polski etnonacjonalizm, w środowiskach prawicowych, konserwatywnych, narodowych, czy nawet nacjonalistycznych mieliśmy do czynienia z pokazem zaprzeczania, wypierania i tego, co środowiska zachodnie określają mianem „countersignaling” - wysyłaniem sygnałów przeciwnych do rzeczywistego stanu rzeczy, aby osiągnąć określony efekt u odbiorcy. Kolejny festiwal (a właściwie festyn) zaprzeczania i wypieranie

miał miejsce wokół konfliktu Polski i Izraela (a raczej Polaków i Żydów) związanego z pamięcią o XX wieku.

Nie powinno nas to wszystko dziwić, gdyż każde europejskie środowisko radykalnie nacjonalistyczne musi się z tymi zjawiskami zmagać, niezależnie od tego, w jakim kraju i na którym kontynencie funkcjonuje.

W tym krótkim szkicu spróbujemy zastanowić się, jakie są przyczyny takiej reakcji, czemu w założeniu reagujących ma ona służyć, dlaczego ich oczekiwania są błędne oraz jaka powinna być właściwa reakcja.

Żadnych zdziwień i żadnych złudzeń

Przede wszystkim, należy ponownie podkreślić - wystąpienie tego festiwalu żenujących i naiwnych oświadczeń nie powinno nas dziwić. We wszystkich krajach europejskich wszystkie środowiska prawicowe i konserwatywne tak właśnie reagują na jawne manifestacje radykalnego nacjonalizmu i etnonacjonalizmu.

Reagujący i oświadczający dzielą się na tych, którzy rzeczywiście potępiają nacjonalistów, jak i na tych, którzy co najmniej częściowo zgadzają się z nacjonalistycznym stanowiskiem. Jedni i drudzy liczą jednak przede wszystkim na osiągnięcie pewnych zysków politycznych.

Zacznijmy od tych, którzy się z nacjonalistami nie zgadzają. Niektórzy nacjonaści ulegają złudzeniu, że prawicowcy i konserwatyści stoją po naszej stronie. Są pewne punkty wspólne światopoglądu nacjonalistycznego i prawicowego, ale wiele jest też punktów spornych. Wielu konserwatystów uważa, że nacjonalizm i komunizm niczym się od siebie nie różnią i oba w równym stopniu zagrażają konserwatywnemu łaadowi społecznemu. Będą kibicować nacjonalistom, gdy odnoszą zwycięstwa nad komunistami, których postrzegają za obecnie i tymczasowo bardziej niebezpieczne zagrożenie, ale równie ochoczo będą kibicować, gdy aparat państwowy, z którym się utożsamiają, będzie rozbijać nacjonalistów. Najchętniej widzieliby sytuację, w której komuniści i nacjonaści wykończą siebie nawzajem, albo zgniją w sąsiadujących ze sobą celach, aby już nikt nie przeszkadzał im w oglądaniu przy kaszance i wódeczce meczów reprezentacji Polski i wymachiwaniu szalikami w barwach narodowych wraz ze swoim ochrzczoneym afro-polskim zięciem i zasymilowanymi wnukami mulatami.

Co zatem z konserwatystami, którzy przynajmniej częściowo zgadzają się z nacjonalistami? Dlaczego oni również uczestniczą w rytuale publicznego potępienia? Jaki cel prawicowcy chcą osiągnąć oświadczając, potępiając i ubolewając? Liczą na poklask z jednej strony mainstreamowych mediów, sfer rządzących, a nawet bardziej liberalnych i lewicowych kręgów ideowych i politycznych. Konserwatyści wierzą, że nie mówiąc o pewnych

kwestiach, można łatwiej je osiągnąć. Są przekonani, że jeśli nie będą brzydko mówić np. o kwestiach etnicznych czy o mniejszości żydowskiej, będą mogli w spokoju i po cichu odwrócić falę masowej imigracji z Afryki do Europy. Wynika to z ich błędnego oglądu sytuacji, w której się znaleźliśmy oraz złudzeń, w które ochoczo wierzą pomimo otaczającej ich rzeczywistości.

Magiczny świat konserwatywnych złudzeń

Prawicowcy mają całkowicie nieprawdziwy obraz sytuacji, w której się znajdujemy. A skoro diagnoza jest błędna, błędne będą także zalecenia dotyczące dalszych działań.

Konserwatyści uważają, że znajdujemy się w stanie wojny kulturowej. Różne radykalne i marginalne grupy chcą podkopać ponadczasowy ład społeczny i posługują się do tego różnymi mniejszościami, m.in. etnicznymi. W gruncie rzeczy wszyscy rodzimy się tacy sami – dopiero kultura (w tym religia) czyni nas tym, kim jesteśmy. Jest to pogląd zgodny z poglądami liberałów i lewicy, ale niezgodny z punktem widzenia etnonacjonalizmu, według którego ludzie już w momencie narodzin różnią się od siebie nawzajem. Nie przychodzimy na świat jako czyste kartki, które zapisuje nadana z góry kultura. Rodzimy się całym zestawem określonych cech, które odziedziczyliśmy po naszych przodkach, a kultura jest przede wszystkim wyrazem naszego wrodzonego charakteru. Zatem

różnice etniczne są prawdziwe, a różnice kulturowe nie są niezobowiązującym kostiumem, który zakłada uniwersalny i w gruncie rzeczy homogeniczny „człowiek”.

Skoro wszyscy jesteśmy tacy sami, możliwe jest funkcjonowanie różnego typu mniejszości, również etnicznych, w ramach jednego państwa i jednego społeczeństwa, pod warunkiem, że zaakceptują one pakiet podstawowych wartości konserwatywnych. Zatem konserwatyści uważają, że wszyscy możemy się dogadać, wystarczy tylko przekonać przeciwnika do naszego stanowiska. To właśnie to przekonanie innych (zarówno zwykłych ludzi jak i przedstawicieli elit) do konserwatywnych wartości doprowadzi do zmiany metapolitycznej, a następnie politycznej (poprzez wybory w ramach istniejącego systemu politycznego) współczesnego społeczeństwa.

Elementem tego przekonywania innych do konserwatyzmu jest potępienie nacjonalistów. Konserwatyści uważają, że ich przeciwnicy ideowi mają błędny obraz kręgów prawicowych. Lewicowcy i liberałowie uważają prawicowców i konserwatystów za nacjonalistów czy nawet faszystów i nazistów planujących nowe ludobójstwo. Zgodnie z konserwatywną logiką, należy publicznie odciąć się, potępić, a nawet donieść na nacjonalistów i głośno klaskać, gdy odpowiednie służby robią z nimi porządek, aby zyskać

przychylność innych opcji ideowych. Właśnie tutaj ujawnia się w całej okazałości naiwność i błędny ogląd sytuacji środowisk prawicowych.

Jak jest?

Naszym głównym problemem nie jest konflikt wartości. Lewica wcale nie ma dobrych zamiarów, tylko troszeczkę błądzi w kwestiach obyczajowych. Konserwatyści mieli już swoją szansę i zmarnowali ją. Teraz są współodpowiedzialni za naszą sytuację. Powtarzanie ich błędów politycznych i metapolitycznych nie uratuje ani Polski, ani Europy.

Jeżeli konserwatywna diagnoza jest błędna, to jaki jest prawdziwy ogląd naszej sytuacji? Jaka jest diagnoza nacjonalistyczna? Otóż stoimy w obliczu konfliktu etnicznego. I tak jak sama etniczność konflikt ten ma dwa wymiary: biologiczny i kulturowy. Europejczycy - twórcy i spadkobiercy kultury europejskiej - stoją obecnie w obliczu biologicznej zagłady. Rządzająca naszymi krajami klasa polityczna dąży do fizycznej wymiany ludności na nowych Europejczyków - bardziej śniadych, niespokrewnionych z nami, gardzących naszymi narodami i naszymi tradycjami, ale bardziej potulnych wobec demoliberalnych elit, pracujących za mniejsze pieniądze i zawsze głosujących na partie, które ich tutaj sprowadziły. To powolne wykańczanie Europejczyków dokonuje się przy poklasku i współpracy międzynarodowych koncernów, które widzą tu dobry interes. W proces ten zaangażowana jest pewna mniejszość

etniczna, która - jak ujął to Kevin MacDonald - przyjęła grupową strategię ewolucyjną, polegającą na zamianie świata w wieloetniczny globalny bazar, na którym Żydzi stają się pośrednikami w interesach wszystkich ze wszystkimi i pozostają jedyną grupą, która ma prawo zachować swoją tożsamość biologiczną i kulturową. Jak przyznała żydowska intelektualistka Barbara Lerner Spectre: „Europa nie będzie już monolitycznymi społeczeństwami, którymi była niegdyś w ubiegłym wieku. Żydzi będą stać w centrum tego procesu”.

Zatem toczymy wojnę etniczną, nie tylko wojnę kulturową. Walka o wartości jest następstwem i elementem walki o nasze biologiczne przetrwanie. Nie wygramy walki politycznej bez zwycięstwa metapolitycznego. Ale zwycięstwo metapolityczne jest niemożliwe bez uznania biologicznego wymiaru etniczności.

Konserwatyści są przekonani, że ich przeciwnicy dążą do zniszczenia Europy, ponieważ po przeprowadzeniu określonego rozumowania doszli do wniosku, że dyskryminacja i ludobójstwo mniejszości jest stałym elementem kultury europejskiej i żeby uniknąć tego w przyszłości, należy doprowadzić do zwiększenia udziału wszelkiego typu mniejszości w społeczeństwach europejskich. Zatem wystarczy przekonać lewicę, że kultura europejska nie musi prowadzić do ludobójstwa, a Żydów, że Polacy (czy inne narody) też bardzo cierpieli w czasie wojny. Wówczas wszyscy się

dogadamy, elity łaskawie zgodzą się na to, aby ograniczyć imigrację i pozwolą pokropić wszystko wodą święconą – kto wie, może w końcu wszyscy spotkamy się w kościele i przekazemy sobie znak pokoju.

Etnonacjoniści nie mają takich złudzeń i wiedzą, że nasi przeciwnicy mogą nam przekazać co najwyżej kulę w potylicę. Lewica i mniejszości nie doszły do wniosku o potrzebie zniszczenia Europy na skutek błędnego wyводу logicznego. Oni nie myślą racjonalnie, tylko racjonalizują. Arabowie uważają Europejczyków za bezideowe bydło, Żydzi uważają gojów za zwierzęta, Azjaci uważają nas za białe małpy. Chcą nas zniszczyć na poziomie biologicznym lub sprowadzić do parteru, abyśmy stali się bezsilną mniejszością we własnych krajach. Aby to publicznie usprawiedliwić, przedstawiają różne zmienne i zależne od sytuacji argumentacje, które zawsze prowadzą do jednego wniosku – Europa musi zostać zniszczona.

Prawicowcy uwielbiają wykazywać hipokryzję czy błędy logiczne w rozumowaniu liberałów i lewicy. Jak można naraz popierać islam i feminizm? Jak można twierdzić, że orientacja płciowa jest wrodzona, ale płeć jest kwestią tylko kulturową? Jak można twierdzić, że otwarte granice są najlepsze, a jednocześnie bronić rasowych kryteriów przyznawania obywatelstwa Izraela? Jak można wspierać nacjonalizm kolorowych, a jednocześnie zwalczać nacjonalizm, czy choćby patriotyzm u białych? Otóż

można – ponieważ głównym celem naszych wrogów nie jest zachowanie spójności logicznej. Głównym celem naszych wrogów jest zniszczenie Europejczyków jako grupy etnicznej i każda strategia, która do tego prowadzi jest dobra.

Konserwatyści mieli nietęgę miny, gdy wyciągnęli dłoń do przedstawicieli środowisk żydowskich i chcieli dogadać się w sprawie pamięci historycznej. Nie spodziewali się, że nie tylko nikt nie uściśnie ich ręki, ale że jeszcze napluje im w twarz. Jako nacjonaści jesteśmy przyzwyczajeni do tego poziomu nienawiści. Ile razy słyszeliśmy czy czytaliśmy w prasie i internecie, że nacjonaści powinni być wyrzucani z pracy, wsadzani do więzień, czy po prostu fizycznie eksterminowani?

Niektórzy nacjonaści żyją złudzeniem, że gdy nadejdzie czas próby, konserwatyści staną po naszej stronie. No cóż - czas próby właśnie nadszedł i konserwatyści stanęli po przeciwnej stronie. Potępienie nacjonalistów przez środowiska prawicowe jest kolejnym atakiem, który hartuje nasz pancierz i pomaga nam wznosić mury naszej wewnętrznej twierdzy.

To nie jest nieporozumienie. To jest wojna.

Jarosław Ostrogńew

Katarzyna Skierska – Relacja z seminarium sportów walki „Polska dla Polek”



10 marca odbyło się w Warszawie seminarium sportów walki dla kobiet "Polska dla Polek", współorganizowane przez Fight Club Fanga oraz Pracę Polską. Hasło przewodnie miało podkreślić, że Polki mają prawo czuć się bezpiecznie we własnym kraju, a seminarium było udaną i pierwszą w swoim rodzaju inicjatywą, mającą nas do tego celu przybliżyć.

Seminarium rozpoczęło się krótką prelekcją Marii Pilarczyk, działaczki Pracy Polskiej. Przedstawiła w jej trakcie manifest "Kobiety wyzwania współczesności", dostępny na stronie internetowej organizacji. Szczególną uwagę zwróciła na problemy, z którymi zmagają się kobiety w Polsce i Europie - przemoc domową, niszczącą polskie rodziny, oraz narastającą przemoc ze strony pozaeuropejskich imigrantów.

Następnie odbyły się dwa treningi - boksu oraz K1, razem trwające trzy godziny. Obejmowały postawę, podstawowe ciosy oraz kopnięcia. Były prowadzone na dwóch poziomach zaawansowania - dzięki temu z powodzeniem mogły w nich uczestniczyć zarówno dziewczyny trenujące regularnie i startujące w zawodach, jak i te na co dzień nie trenujące. Profesjonalni trenerzy klubu Fanga poświęcili nam wiele uwagi, podczas ćwiczeń udzielali indywidualnych wskazówek. Z perspektywy początkującej uczestniczki mogę powiedzieć, że trening był wymagający, ale dopasowany do możliwości każdej z nas i dający dużo satysfakcji. Był wartościowym, pozytywnym i bardzo motywującym doświadczeniem.

Po seminarium, przeznaczonym wyłącznie dla kobiet, poszliśmy do pobliskiej restauracji na integrację, która była już ogólnodostępna. Odbyła się w dobrej, koleżeńskej atmosferze. Mieliśmy możliwość lepszego poznania się, porozmawialiśmy na wiele tematów. Korzystając z okazji, że obecne były osoby z różnych organizacji oraz niezależne, wymieniliśmy się doświadczeniami i pomysłami na przyszłość.

Niestety, problemy przemocy wobec kobiet są często bagatelizowane. Konserwatywna prawica, mimo że deklaruje ochronę rodziny, niechętnie podejmuje temat przemocy domowej, która jest patologią dotyczącą wielu rodzin w Polsce i uniemożliwiającą im normalne, zdrowe funkcjonowanie. Zaś środowiska lewicowo-liberalne zawłaszczają ignorowany przez

prawicę temat sytuacji kobiet i wykorzystują go do celów kulturowego marksizmu, promując nowoczesny feminizm, destrukcyjny dla wartości rodzinnych i narodowych. Jednocześnie wykazują się straszliwą hipokryzją, działając na rzecz sprowadzania obcych etnicznie i kulturowo imigrantów i pomijając milczeniem liczne tragedie białych europejskich kobiet przez nich skrzywdzonych. W wielu miastach Europy Zachodniej napaści na tle seksualnym stały się codziennością.

Żyjemy w czasach coraz trudniejszych dla całej Europy, a w największym stopniu dla jej kobiet. Jest to sytuacja, na którą nacjonalizm musi zareagować, jeśli chce zmienić rzeczywistość. Seminarium sztuk walki dla kobiet, czy inne wydarzenia o charakterze sportowym, są na to doskonałą odpowiedzią. Jako kobiety nie możemy liczyć na to, że obronią nas mężczyźni - zawsze trzeba liczyć przede wszystkim na siebie. Powinniśmy przełamywać stereotyp, że sporty walki są wyłącznie domeną mężczyzn. Jest wiele powodów, abyśmy i my decydowały się na ich trenowanie. Regularne treningi przynoszą wiele korzyści: umożliwiają obronę przed napastnikami, poprawę kondycji fizycznej i sylwetki, a także pomagają zwalczyć własne słabości, ćwiczyć determinację i siłę woli, wyrobić pewność siebie i poczucie własnej wartości. Kobieta nie musi być słaba i bezbronna, drzemie w niej duch wojowniczkki, który może obudzić – nie tracąc przy tym nic ze swej naturalnej kobiecości.

Sport w wyjątkowy sposób rozwija poczucie wspólnoty, jednoczące nas i dające podstawę do dalszej, wspólnej aktywności. Polski nacjonalizm bardzo potrzebuje tego rodzaju pracy u podstaw i aktywizacji społecznej, szczególnie kobiet, które wciąż są niedoceniane, a ich rola w ruchu niewystarczająca. Inicjatywa „Polska dla Polek” jest krokiem w dobrym kierunku i miejmy nadzieję, że takich i podobnych wydarzeń będzie coraz więcej.

Jedynym, co można nazwać rozczarującym, była skromna frekwencja, mimo starań organizatorów, którzy rozpowszechnili informacje o seminarium w Internecie i na plakatach. Zbyt wiele osób narzeka, że środowisko nacjonalistyczne nie robi nic wartościowego, a jednocześnie nie chcą ruszyć się z domu i poświęcić swojego wolnego czasu, aby to zmienić, aby rozwijać i wzmacniać siebie oraz całą wspólnotę. Kto nie przyszedł, niech żałuje - pójdzie na seminarium zdecydowanie było dobrze spędzonym dniem.

Pragnę podziękować organizatorom za wysiłek i zaangażowanie oraz wyrazić nadzieję, że za rok spotkamy się w jeszcze większym gronie.

Sport - Zdrowie - Nacjonalizm!

Ezra Pound – Język i naród



1

Literatura nie istnieje w próżni. Pisarze jako tacy mają określoną funkcję społeczną wprost proporcjonalną do ich umiejętności JAKO PISARZY. Takie właśnie jest ich główne zastosowanie. Wszystkie pozostałe zastosowania są względne oraz tymczasowe i mogą być określone jedynie w odniesieniu do poglądów osoby dokonującej oceny.

Zwolennicy określonych idei mogą cenić pisarzy, którzy zgadzają się z nimi, bardziej niż tych, którzy się nie zgadzają, mogą – i często tak robią

– cenić złych pisarzy ze swojego stronnictwa czy wyznania bardziej niż dobrych pisarzy z innego stronnictwa czy kościoła.

Ale istnieje jedna podstawa umożliwiająca ocenę oraz niezależna od wszelkich kwestii światopoglądowych.

Dobrzy pisarze to ci, którzy utrzymują sprawność języka. Mam tu na myśli, że utrzymują jego precyzję, utrzymują jego jasność. Nie ma znaczenia, czy dobry pisarz chce być użyteczny, albo czy zły pisarz chce czynić szkodę.

Język jest głównym środkiem ludzkiej komunikacji. Jeśli system nerwowy zwierzęcia nie przekazuje wrażeń i bodźców, zwierzę zanika.

Jeśli literatura narodu upada, naród zanika i gnije.

Wasi prawodawcy nie mogą stanowić prawa dla dobra publicznego, wasi dowódcy nie mogą dowodzić, wasz lud (jeśli jesteście demokratycznym krajem) nie może wydawać poleceń swoim „przedstawicielom”, jak tylko poprzez język.

Mglisty język klas oszukujących służy jedynie tymczasowemu celowi.

Ograniczona ilość komunikacji *in re* [w sprawie] wyjątkowych tematów, ma miejsce poprzez formuły matematyczne, poprzez sztuki plastyczne, poprzez wykresy, poprzez formy czysto muzyczne, ale nikt nie proponuje zastąpienia nimi powszechnej mowy, ani nikt nie sugeruje, że mogłoby to być możliwe albo wskazane.

UBICUNQUE LINGUA ROMANA, IBI ROMA

[Gdziekolwiek język rzymski, tam Rzym]

Grecja i Rzym cywilizowały POPRZEZ JĘZYK. Wasz język jest w opiece waszych pisarzy.

[„Insults o’er dull and speechless tribe”]

[„wyszydza lud tępy i niemy”]

(Shakespeare, *Sonet CVII*, przekł. Maria Sułkowska)

ale język ten nie istnieje jedynie dla zapisu dokonanych wielkich dzieł. Horacy i Szekspir mogą ogłaszać jego monumentalną i mnemoniczną wartość, ale to nie wyczerpuje tematu.

Rzym rozkwitł z idiomatycznością Cezara, Owidiusza oraz Tacyty, a upadł w natłoku retoryki, dyplomatycznego „języka zakrywającego myśli” i tak dalej.

Rozumiejący człowiek nie może dłużej siedzieć cicho i w rezygnacji, podczas gdy jego kraj pozwala swojej literaturze gnić, pozwala dobremu pisarstwu spotykać się z pogardą, jak dobry lekarz nie mógłby siedzieć cicho i w zadowoleniu, podczas gdy jakieś nieświadome dziecko zakażałoby się gruźlicą, będąc przekonany, że jedynie zajada się ciastkami z dżemem.

.....

Niezwykle trudno jest sprawić, aby ludzie zrozumieli *bezosobowe* oburzenie, które rozkład pisarstwa może wzbudzić u ludzi, którzy rozumieją, co ono oznacza, a także koniec, do którego prowadzi. Prawie niemożliwe jest wyrażenie jakiegokolwiek stopnia tego wzburzenia bez zostania nazwanym „zgorzkniałym”, czy czymś tego typu.

Jednakże „mąż stanu nie może rządzić, naukowiec nie może dokonywać swoich odkryć, ludzie nie mogą dochodzić do porozumienia w sprawie właściwych czynów bez języka”, a wszelkie ich czyny oraz ich okoliczności uwarunkowane są przez wady i cnoty idiomatyczności języka.

Naród, który przyzwyczaja się do niechlujnego pisarstwa, jest narodem, który właśnie traci panowanie nad swoim imperium i nad samym sobą. I właśnie to rozluźnienie i to rozmemłanie nie jest ani trochę czymś tak prostym i skandalicznym co szorstka i nieuporządkowana składnia.

Odnosi się to do związku między wyrazem a znaczeniem. Szorstka i nieuporządkowana składnia może być czasem bardzo szczerą, a wymyślnie skonstruowane zdanie może być czasem jedynie wymyślnym kamuflażem.

2

Suma całej ludzkiej mądrości nie zawiera się w żadnym określonym języku, a żaden określony język nie jest ZDOLNY do wyrażenia wszystkich form i stopni ludzkiego zrozumienia.

Jest to niezwykle trudna do przełknięcia i gorzka doktryna. Ale nie mogę jej pominąć.

Ludzie czasem rozwijają prawie fanatyczną skłonność do walki z ideami „stałymi” w danym języku. Są to, mówiąc ogólnikowo, „uprzedzenia danego narodu” (jakiegokolwiek narodu).

Różne klimaty i odmienna krew mają różne potrzeby, różne żywioły, różne niechęci, różne zależności między różnymi grupami impulsów i oporności, różne budowy gardła, a wszystkie powyższe pozostawiają swój ślad w języku i czynią go mniej lub bardziej gotowym dla określonych komunikatów i rejestrów.

AMBICJA CZYTELNIKA może być przeciętna, a ambicje dwóch różnych czytelników nie mogą być identyczne. Nauczyciel może jedynie kierować swoje wskazania do tych, którzy *najbardziej* chcą się uczyć, ale może w każdym momencie rozpocząć od „przystawki”, może chociaż wręczyć im wydrukowaną listę rzeczy, których należy nauczyć się w dziedzinie literatury, albo w którymś jej dziale.

Pierwszym bagnem inercji może być zwykła niewiedza o zakresie tematu, czy zwykła niechęć do wyjścia z obszaru częściowej niewiedzy. Największa bariera jest prawdopodobnie ustanowiona przez nauczycieli, którzy wiedzą trochę więcej niż tłum, którzy chcą wykorzystać swoją znikomą wiedzę i którzy są całkowicie przeciwni wykonaniu najmniejszego wysiłku, aby nauczyć się czegoś więcej.

Przekład: Jarosław Ostrogńew

Źródło: Ezra Pound, *ABC of Reading*, New Directions, New York 1960 (Pierwsze wydanie: 1934), część 1, rozdział 3, s. 32-35.

Tytuł od tłumacza